

..... and when Mother Mary finally comes to call,
She could pass right thru your heart and leave no trace at all.
While you were reaching for the sacred and divine,
She was standing right beside you all the time.”
Emmylou Harris, *stumble into grace* (2003)

Dariusz Adamski

„Tu – pomiędzy (sercem a rozumem)” Parada z tekstów Jana Potockiego¹

*dla pani Eleonory T., rodem z Mandżurii,
oraz dla Felixa i dla hrabiego Jana z Prus Książęcych*
Luty 2004

¹ Jean Potocki (1761–1815), mistrz ironii, twardo usadowiony w nieuchwytnym na pozór miejscu pomiędzy oświeceniem a romantyzmem, pozostaje najczęściej plagiatowanym autorem Europy. Zapewne przysłużył się pośmiertnie sprawie praw autorskich, ale i stało się tak, jakby oryginalność i płodność jego myśli była na tyle inna, że nie sposób przedstawić go inaczej jak wymazując jego imię, jeśli po prostu nie niszczyć. Choć historia jego francuskich i amerykańskich plagiatów jest wyczerpująco udokumentowana, nie istnieje jeszcze definitywne wydanie jego arcydzieła: *Rękopisu znalezione w Saragossie*, już w 1809 roku przełożonego po części na niemiecki, a w 1847, również w Lipsku, zapewne z udziałem *Societas Jablonoviana*, w całości na polski (cytaty podług dotychczas najpełniejszego, francuskiego wydania René Radrizzianiego z 1989). W latach pięćdziesiątych XX wieku trud przywrócenia należnego mu miejsca podjęli R. Caillois, L. Kukulski, W. Has, Emanuel Rostworowski i Maria-Ewelina Żółtowska-Weintraub, której wciąż nieopublikowany doktorat (Yale, 1973) stanowi najpełniejszą biografię hrabiego Jana, powiązaną z karierą bohatera *Rękopisu*. Skromny ów oficer gwardii walońskiej: Alfons van Worden (nie tylko z habsburskiej Walonii, żeby nie powiedzieć: „Galonii”, ale i ze „Słów”), po wielu straszliwych próbach, które w gruncie rzeczy niczym innym dla niego nie były jak straszliwymi, teatralnie zaranżowanymi opowieściami, awansował na gubernatora Saragossy, gdzie wiódł spokojny żywot troszcząc się o córeczkę śwę Fatimę. Całkiem bezwiednie ją splodził, i to nie jak z Kleistową markizą d’O, a w sposób bliski *quiproquo* z Dnia Pięćdziesiątego Szóstego, które przydarzyło się don Juanowi (Avadoro) z księżną d’Avila. *Quiproquo* owo związane jest z imieniem „Léonore”, tym samym, które później z *Never more* Edgarowi Allanowi Poe, nie bez powodu i bez „o” po „e” (dźwięcznym), się zrymowało. Przypominając sobie niejako wnuczkę Wilhelma, pierwszego znanego z imienia trubadura (od *trobar*, czyli dosłownie i w przenośni „znajdować”). Ta królowa

Esej aforyzmów o wolności (1790)²

Rozdział I

1.

Słowo aforyzm wywodzi się z Greckiego *Aforizo*, oddzielać. W naukach słowem owym ci się posługiwali, co drogą analizy oddzieliwszy różne idee do nauk przynależące, sprowadzili one do najprostszych elementów. Wszystkie nauki mogą być sprowadzone do Aforyzmów, a wolność jest jedną z nauk³.

Francji, potem Anglii, w wieku rosnącego kultu Naszej Pani (*Notre-Dame*) „wzięła na się krzyż” i osobiście na wschód się udała, w wyprawie krzyżowej wprowadzić. Już za życia stała się nie tylko legendą, ale i Damą w poetyckim *fin amor* sławioną. Założyła wiele klasztorów, w których mni-si i mniszki śluby przed ksenią składali, zanim spoczęła w ukochanym swym opactwie Fontevrault, gdzie po dziś dzień w kamiennych swych dłoniach otwartą księgę trzyma. To Eleonora, czyli Alie-nor, co nigdy nikomu z rodzinnej Akwitanii wyalienować się nie dała.

² Broszura wydana latem 1790 roku w warszawskiej *Imprimerie Libre*, innymi słowy, w założonej i finansowanej przez Potockiego „Drukarni Wolney”, co „jednej tylko duchowney cenzurze podległa”. To polskie zdanie, rzadkość u hrabiego Jana, zachowało się w liście do kuzyna i szwagra, Ignacego Potockiego, którego po francusku prosił o protekcję nad swym przedsięwzięciem. Jego polszczyzna przedstawiała wiele do życzenia, a on sam nie miał co do tego złudzeń: „Ze mego języka oyczystego nie umiem, ni ma się o co chwalić, ani dobrej ekusy bym na to nie umiał znać” (*List do Szczęsnego Potockiego z 1 sierpnia 1789 in Continuités et ruptures dans l’histoire et la littérature*, Champion, Paris 1988, p. 1–2). Warto jednak nie zapominać, że Potocki żył w epoce sprzed państw narodowych, których powstanie było skutkiem poczynań Napoleona. Cesarz Francuzów bowiem tym wszystkim, co dotąd za „tutejszych” tylko się uważali, nie tylko swój Kodeks przyniósł: ze stanem cywilnym, to jest z imieniem i z nazwiskiem przez administrację państwową odnotowanymi a niekiedy i nadanymi, przypisał każdego do określonego państwa. Przekładu dokonano według zbioru tekstów politycznych Potockiego: *Ecrits politiques*, które skolacjonował Dominique Triaire (Champion, Paris 1987, p. 75–82).

³ Potocki przywołuje nie tylko Greków, ale i Rzymian dźwiękami Horacjańskiej *Ars poetica*: *Esto brevis* (vers 335 in *ibid.*, p. 100). Jego polityczna refleksja kontynuuje kartezjańską tradycję analityczną, gdzie świadomość jest wyróżnikiem człowieczeństwa. Chodziło mu o zbudowanie racjonalnej nauki o wolności, która mnożąc systemy spekulatywne, nie zamazywałaby różnicy między praktyką a teorią: przedmiot – elementy – pojęcia – stosunki – kombinacje – synchronia – system; abstrahowanie – generalizowanie – oddzielanie. Znane są zresztą jego związki z Ideologami, którzy jak Cabanis, „psychologię” chcieli rozważać jako „fizykę eksperymentalną”, czy jak Destutt de Tracy, w jednej „szkole politechnicznej” skupić chcieli także „nauki polityczne i moralne”. Sam Volney (1757–1820), który w historii stosował „metodę fizyków i geometrów z nauk ścisłych”, ów słynny autor *Katechizmu obywatelskiego* oraz *Rozważin, czyli uwag nad rewolucjami narodów (...)* w roku 1792 w Paryżu wydanych, a już w 1794 na polski przetłomaczonych, służył Potockiemu za wzór w pracach chronologa i w relacjach z podróży. Hrabia Jan rozsmakowywał się także w „wyrażeniu” tego „roztropnego” myśliciela: „mamy tu do czynienia ze skandalem kontradykcji” (*ibid.*, p. 226, obacz prace Mariana Skrzyпка, np. „Potocki et Volney” in *Cahiers de Varsovie*, numer 3, Warszawa 1981, p. 57–70).

2.

Nauka o wolności winna być odróżniana od świadomości wolności. I tak z chwilą, gdy większość Francuzów uznała i ustaliła prawa człowieka, lud francuski stał się wolnym, ponieważ posiadał świadomość wolności. Atoli zrazu nie umiał dobrze jej używać, ponieważ nie posiadał nauki o wolności.

3.

Jeżeli wolność jest nauką, wynika stąd, że wolność należy badać. I że ludzie, którzy do zaoferowania mieliby jeno ślepe wolności umiłowanie, bardziej byliby niebezpieczni aniżeli użyteczni; cóżby bowiem powiedziano o medyku, który brak studiów zastąpić chciałby miary nie znającą chęcią uzdrawiania ludzi.

4.

Nauka o wolności polega na złożeniu ofiary z części swych praw. W społeczności każdy ma prawo mówić, wstawać i siadać, jeśli jednak każdy chciałby bezustannie prawo to stosować, wynikłby z tego nieznośny nieład.

5.

Nauka o wolności polega zatem na określeniu sumy takowych użytecznych a koniecznych ofiar; do czego dochodzi się studiując ducha ludzkiego pod tym nowym stosunkiem i dołączając do takich badań naukę historyczną, co jest doświadczeniem wieków. Otóż powiadam, że jakikolwiek wielki lud mający przedstawicieli, prawodawców, w nieograniczone pełnomocnictwa wyposażonych, rozkoszuje się całą wolnością, jaką rozkoszować się mu jest dane, i że wszelaka wolności ekstensja byłaby dla niego bardziej szkodliwą aniżeli użyteczną.

6.

Wiem, że wielu posłów żywi wiarę, iż mocno ich wiążą wydane im instrukcje, choć sam wyznaję, że nigdy nie potrafiłem dogłębnie się przejąć takimi skrupułami. Rozum mój bowiem brzydził się zawsze ideą orgii ustawodawczej. A jeśli powiada mi się, że sejmiki nie będą już dłużej takimi orgiami, odpowiem, że niemożliwym zawsze będzie przydać im formę, która by sprzyjała dyskusjom, naradom i deliberacjom.

Co wcale nie przeszkadza, ażeby zgromadzenie ustawodawcze, przetrawivszy jakąś materję w uniwersale, nie zwróciło się do sejmików z zapytaniem na tak lub na nie, a to, będąc sprawą jednego *turnusu*, może być wykonane nawet przez zgromadzenie składające się z pięciu do sześciu tysięcy głosujących.

7.

Ekstensja wolności, jaką lud dałby sobie znosząc monarchię, również by była bardziej niebezpieczną aniżeli użyteczną: albowiem lud ów, miast baczyć na ambicję jednego, zmuszony byłby wtenczas baczyć na ambicję wielu.

8.

Ekstensja wolności, jaką lud dałby sobie ogłaszając obieralność tronu, również by była bardziej niebezpieczną aniżeli użyteczną, albowiem nawet gdyby zdołano zapobiec zamętowi bezkrólewia i elekcji, pozostałyby dwa jeszcze, trudne do uniknięcia zagrożenia. Jeśli bowiem obieralny Król będzie miał dużo władzy, wyniknie z tego nepotyzm rzymski, a jeśli będzie onej władzy mieć mało, wyniknie beztreściwe przedstawicielstwo Doży, czemu Wenecjanie zaradzić mogli nie inaczej jak przyznając despotyczną władzę inkwizytorom.

9.

Ekstensja wolności, jaką Polacy mogliby sobie dać nazbyt ograniczając władzę Senatu i Rady, również by była bardziej niebezpieczną aniżeli użyteczną; przypadek bowiem zrządzić mógłby, że oto posłowie byliby w większej części ludźmi młodymi, lubo też innymi, bez doświadczenia w sprawach publicznych, co mogłoby przedstawiać ogromne niedogodności.

10.

Na koniec. Czy Władca będzie mieć władzę obsadzania stanowisk Ministrów i Senatorów?

Pytanie to, tak ważne w oczach intrygującego pyszałka, nie wydaje się równie ważnym oczom bezstronnego obserwatora.

Albowiem jeśli Władca, który ma takie stanowiska do przydzielenia, konsultuje opinię publiczną, to jest wtedy tylko narzędziem woli powszechnej.

A jeśli Władca ów posługuje się takimi stanowiskami, ażeby wynagrodzić przywiązanie sług swoich, mniej więcej jak niektóre niewiasty myślą, iż zobligowane są wynagrodzić najbardziej miłującego je adoratora, to powiadam, że nawet gdyby Władca ów miał prawo obsadzać stanowiska, prędzej czy później prawo to utraci.

Rozdział II.

Wymiana terytorialna może być rozpatrywana od strony prawa po to, by się dowiedzieć, czy mocarstwa mają prawo dokonywać podobnych wymian.

Od strony faktycznej zaś po to, by się dowiedzieć, czy takowe wymiany mogą być na tyle korzystne, iżby trzeba się było tego rodzaju spekulacjom oddawać.

Kilka lat temu powstała kwestia wymiany Bawarii za Niderlandy⁴. Byłem naówczas w Niemczech i bardzo dobrze sobie przypominam, co powiadali

⁴ Cesarz Józef II roku 1785 zaproponował Karolowi-Teodorowi, elektorowi bawarskiemu, wymianę jego księstwa na Niderlandy austriackie. Transakcja nie doszła do skutku po interwencji Fryderyka Wielkiego. Niderlandy były przedmiotem zainteresowania Potockiego, który pozostawił opis „spektaklu” tamtejszej „wojny domowej” na stronach *Voyage en Hollande fait pendant la*

wszyscy znawcy prawa: „Że władca przez opatrność powołany do rządzenia krajem, nie ma żadnego prawa czynić z niego obcej prowincji.” Otóż jeśli tak się sprawy mają z panem i poddanym⁵, tym bardziej z przedstawicielem i narodem.

Pozostają korzyści z takowych spekulacyj, a mogę dostrzec dwa tylko ich rodzaje: zaokrąglenia i handel.

Nie wydaje mi się, iżby spekulacje o zaokrągleniach winny zajmować uwagę władców, istotnym bowiem nie jest, ażeby państwa były okrągłe, ale żeby były szczęśliwe.

Co do handlu, temat to bardzo złożony. Poruszyłem go już w liście mym o Gdańsku⁶. A oto inny przykład z porządku możliwego, a nie – prawdopodobnego.

révolution de 1787 („Podróż do Holandii podczas rewolucji 1787”). Książka ta ukazała się w warszawskiej Drukarni Wolney roku 1789, jako dodatek do drugiego wydania *Voyage en Turquie et en Egypte, fait en l'année 1784* („Podróż do Turcji i Egiptu w roku 1784”). Polskim jej tłumaczem był Julian Ursyn Niemcewicz.

⁵ Słowo „poddany” oddaje francuskie *sujet*, które dosłownie znaczy „podmiot”. Używane jest również jako „temat”: czyli to, o czym się mówi. Ponadto jest to przymiotnik określający „podatność” (na choroby na przykład) lub „podległość” prawu. Takie jest zresztą pochodzenie terminu „podmiot” (oraz „subiektywność”) w języku polskim oraz w kulturze Europy kontynentalnej. Anglosaskie pojęcie wywodzi się z nieomal pradawnego tam *habeas corpus*. Stąd być może utyskiwania Potockiego na Anglików: „Wielkich Egoistów Polityki” (*List do Budberga* z 5 maja 1807 in *Ecrits politiques*, p. 292). *Habeas corpus* przypomina szlachecko-demokratyczne *neminem captivabimus*, choć warto dostrzec i różnicę: tamta maksyma powstała po to, „żebyś miał ciało”, a tutejsza zrazu obwieszcza wszem i wobec swą bezradność: „nikogo nie złapiemy”.

⁶ *Dwunasty List do Autora Tygodnika*, wymierzony w oratorskie popisy posłów na rzecz cesji Gdańska, opublikowano w 28 numerze z 11 lipca 1790 *Journal Hebdomadaire de la Diète*: „Czy jest się czego bać? Tak: i jest to próżność upokorzona, nieukontentowana, zawistna, która z pianą oratorską wymiotuje kalumnię, rozlewa podejrzenia, ściemnia, co jasnym było, oddziela, co było zjednoczonym, zatrzymuje dobro i chciałaby je zniszczyć” (*ibid.* p. 71). Fundamentalnym dobrem Państwa była dla Potockiego stała armia, na której utrzymanie łożył, bo sam siebie opodatkował: był realistą. Poza tym, w razie zagrożenia postulował swoistą wojnę partyzancką przy użyciu starosłowińskich palanek w każdej wsi zbudowanych. Potrzebę i użyteczność podobnych „barier”, choć nie „w sensie dosłownym”, zauważał i w polityce (*ibid.*, p. 33). Jego działalność dla dobra publicznego znalazła niebawem oddźwięk w anonimowej poezji ulotnej: „Jeśli jakiś panicz młody, / Zwiedzając różne narody / I po wszystkich stronach świata / Mając imię waryjata, / Tutaj na koniec wrócony / Chce wam wszystkim dawać tony” etc. (obacz J.Szczepaniec, „Jan Potocki w poezji z lat 1788–1789” in *Wiek Oświecenia*, wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1994, numer 10, p. 51–87). Rzewne echo tych popularnych rymowanek rozlega się w *Panu Tadeuszu*:

Hrabia „to dziwak, fantastyk trochę (...); potrzebny nam taki,
W rewolucjach bardzo potrzebne dziwaki,
Wiem z doświadczenia; nawet głupi się przydadzą,
Byle tylko poczciwi i pod mądrych władzą” (VI, 278–282, obacz II, 129–131).

Po zburzeniu Oczakowa pozostała Turkowi po Dniestr jeno pustynna prowincja zwana Jedisan⁷, która ze swym ciągiem wodnym i morskim brzegiem doskonale pasowałaby Polsce.

W Polsce nie widzę, co by można Turkom scedować, jak nie Miasto Kamieniec, które żadnej mocy w sobie nie ma poza swą renomą, większą jeszcze u Turków, którzy mają historię miasta tegoż wydaną u Wasafa Efendi pod tytułem Tharikh Kamenissa. I zbudowano by inną fortecę w Kitajgorod, na skale z żadnej strony nie zdominowanej.

Wydaje mi się, że jest to przykład znacznej korzyści i jednocześnie bez żadnego uszczerbku dla praw, albowiem poza tym, że można by zrekompensować mieszczan, dość ogólnie przyjęte jest, że fortece owe wcale się nie liczą, i nawet nie są uważane za właścicieli, a często za markietantki żyjące kosztem garnizonu.

Można więc sobie przedstawiać kombinacje wymian pożytecznych i nie niesprawiedliwych. Trzeba zatem, ażeby ktoś uprawniony był ich dokonywać.

Zauważę jeszcze, że oprócz przypadku fortec owych, wszelka inna cesja terytorialna wymagałaby nie tylko woli powszechnej narodu, ale jeszcze i woli szczególnej cedowanych właścicieli. W przeciwnym razie byłaby to zawsze opresja silniejszego nad słabszym.

Kończę niniejszy artykuł, który jak można odczuć, nie wynika logicznie z poprzednich, a wywołały go okoliczności, i powracam do mych aforyzmów.

O prawach kardynalnych.

Prawa Kardynalne zdają się być złożonej natury, bo zależne są od natury praw i od natury przesądów; a i często tracą na Usankcjonowaniu.

Nikt nie wie, kto ustanowił prawa salickie⁸, były one jednak święcie przestrzegane, aliści kiedy aktualne prawodawstwo francuskie powiada: „Sankcjonujemy prawo salickie”, następne prawodawstwo będzie żywić wiarę, że ma prawo powiedzieć: „Znosimy prawo salickie”.

Drugi przykład. Polska miała swe przesady kardynalne. Sejm z sześćdziesiątego ósmego zrobił z nich prawa⁹. Sejm z osiemdziesiątego ósmego je zniósł.

⁷ Chodzi o wojnę rosyjsko-turecką (1787–1791), którą prowadziła Katarzyna Wielka pod wodzą księcia Grigorija Potiomkina (1739–1791). W związku z tym konfliktem Potocki udał się z misją dyplomatyczną do Maroka, by tam szukać sprzymierzeńców Polski przeciw Rosji. Owocem tej wyprawy jest *Voyage dans l'empire de Maroc fait en l'année 1791* („Podróż do cesarstwa Maroka w roku 1791”, Dufour, Warszawa 1792).

⁸ To prawo sukcesyjne Franków Salickich, które zezwalało na dziedziczenie ziemi, a więc i tronu, potomkom płci męskiej, z wykluczeniem kobiet. Mówi o tym artykuł 59 *De alodis*, spisane na początku VI wieku kodeksu *Lex Salica Francorum*, która wchodzi w skład *Leges Barbarorum*, czyli „Barbarzyńców”.

⁹ Chodzi o elekcyjność tronu, liberum veto oraz przywileje szlachty, które do rangi praw stanowiących podniósł (albo poniżył) sejm z 1768 roku, zakończony konfederacją barską. Voltaire,

Jeżeli Sejm z osiemdziesiątego ósmego wierzy, iż uwiecznia prawa owe powiadając, że będą mogły być zniesione tylko przy większości w proporcji 3 do 1 albo 4 do 1 albo jeszcze innej, Sejm ten się myli. Albowiem Sejm z osiemdziesiątego ósmego będzie mógł zawsze Zadekretować, że wystarczy po temu jeden głos. Mamy zatem błędne koło.

Czymże więc jest prawo kardynalne?

Jest prawem, i niczym więcej.

Ale powie mi się, że dlatego iż wchodzi tu przesąd, prawa te są użyteczne.

Na co odpowiadam, że jeżeli sankcjonuje się przesady, to rozum nigdy się nie pojawi. A jeśli rozum się nie pojawi, dyskusje w Sejmie zawsze wkraczać będą w te same deklamacje. *Bądźmy Polakami, bądźmy zwycięzcami, umierajmy wolni* etc., wszystkie te wezwania z równym pożytkiem co przedstawiciele narodu mogłaby powtarzać jakakolwiek izba, gdzie tylko byłoby echo.

Widzę jeden tylko rozumny Obrót w materii konstytucyjnej. Oto on.

Czy zaproponowane rozszerzenie wolności jest korzystne? *Affirmative*. Czy jest niebezpieczne? *Negative*.

Azaliż oświecenie może kiedykolwiek na tyle być rozpowszechnione, aby miał miejsce podobny rzeczy obrót?

Na co odpowiadam, że nie wiem, bo nie znam żadnej metody, która pozwałałaby właściwie oszacować niezbędną po temu masę światła. A w polityce rzeczy tak się mają jak w fizyce. Mamy pryzmaty do rozkładania promieni, soczewki do ich skupiania, zwierciadła do ich odbijania. *Foosometru* jednak dość długo jeszcze brakować będzie¹⁰.

Drukując już niniejszy rozdział mych aforyzmów zdałem sobie sprawę, że przyzwoliłem w nim na imputację, która mogłaby nawet zwyrodnieć w oskarżenie. Wymówiłem bowiem bez należnego szacunku słowa, które winny być dla

bard oświecenia, w *Poemacie o prawie naturalnym* (1756) rymuje: „Polaczek z wąsiskiem i z butną postawą jednym słowem wstrzymuje Republikę całą” (II,17–18). Bardziej sceptyczny Potocki dodaje, że „wszystko to w teorii nie było źle obmyślane”, jeśli w praktyce przestrzegano „wspólnej maksymy *Melius est cum aliis errare quam sapere soli*” (*Ecrits politiques*, p. 118). Nie podzielał wiary, bądź teoretycznego przesądu Oświecenia, że samo tylko prawo zapewni znośny ład społeczny. Zabobon ten zachował się w dość komfortowym fetyszyzmie „politycznej poprawności”: samo używanie lub nieużywanie określonych słów ma, w sposób cudowny niewątpliwie, odgrywać podobną rolę.

¹⁰ Niedługo potem neologizm ten zastąpiło do dzisiaj używane słowo „fotometr”, które proponował Benjamin Thompson, wynalazca niezliczonych ulepszeń, znany bardziej jako Rumford, a stąd i „zupa rumfordzka”: kartoflany rarytas na kościach, który z myślą o ubogich wynalazł. Tytuł hrabiego Rumforda pochodzi od miejsca jego urodzin: obecnie Concord, New Hampshire. Prace młodego Potockiego nie zawierają dobroczynnych wynalazków, postęp ludzkości znaczących, ale aż roją się od neologizmów: „synchronologia”, „cyklografia”, „bazyleografia”, „biochronia” etc. Z czasem styl jego się oczyszcza na rzecz suchych „teorematów”, „danych”, „równań”, „dowodów” i „rozwiązań”: nad optyką bierze górę geometria.

nas święte, lecz daleko mi od takiego bezczeszczenia, wręcz przeciwnie chciałbym, ażeby słowa te, podobne do samego imienia Boga, nigdy nie były wymawiane po próżnicy. Chciałbym, ażeby

Bądźmy Polakami

Było wymawiane przy zagrożeniu, że nie będziemy dłużej Polakami.

Bądźmy zwycięzcami

Było wymawiane w przededniu bitwy.

Umierajmy wolnymi

Było wymawiane w obliczu śmierci.

Podtrzymuję jednakowoż, że okrzyki owe, przypadkowo umiejscowione w przemowie, służą jedynie zboczeniu z linii prostej, która jak wszystkim wiadomo, najkrótszą jest, by dojść do jakiegokolwiek punktu.

A nadto podtrzymuję, że reguła upływania w przestrzeni jednej tylko godziny, obowiązkowa dla instrumentów chronometrycznych zwanych klepsydrami, wcale nie obowiązuje przemów przedstawicieli jakiegokolwiek narodu.

Rozdział III

Powiedziałem, że umieć być wolnym jest nauką, a powinienem być być może powiedzieć, że jest sztuką, wchodzi tam bowiem więcej praktyki aniżeli teorii; jeśli miałbym na widoku jeno teorię, pisałbym inaczej. A ci, którzy mi odpowiadają jedynie z tego punktu widzenia, nie udzielił mi bynajmniej odpowiedzi.

Miłośnicy teorii przyjęli komfortową metodę: w swych obliczeniach zaniebdują czas teraźniejszy powiadając, że zajmują się jeno szczęściem przyszłych pokoleń.

Ale po pierwsze, w obecnym pokoleniu mogliby się znaleźć ludzie, którzy również wysuwaliby roszczenie do bycia szczęśliwymi, tak jak to już gdzie indziej powiedziałem¹¹.

Po drugie, jako że teraźniejszość wie więcej aniżeli przeszłość, może się zdarzyć, że przyszłość wiedzieć będzie więcej aniżeli przeszłość, a w konsekwencji już ona dobrze wiedzieć będzie, jak się sobą zająć.

Po trzecie, zdarzyć się może, że kiedy to zadano sobie dużo trudu przy ustanawianiu nowego porządku rzeczy, ludzie, którzy mieliby być szczęśliwymi

¹¹ Potocki poruszał tę kwestię w *Czwartym Liście do Autora Tygodnika* (21.03.1790), kiedy komentował wystąpienie w Zgromadzeniu Narodowym „Jego Eminencji biskupa d’Autin”, który wtórował chórowi dziennikarzy sławiących „nowo wykreowaną zjawę”, „swoistego upiora” przezwane „*kontr rewolucyją*”. Jemu to „Francuzi poświęcają ludzkie istnienia, najpierw je wieszają, a potem oskarżając o zdradę stanu”. „*Zobaczcie, jak młode serca biją radością i nadzieją*”, zawodził Talleyrand odę swą do młodości. – „Czterdziestolatki również chcą być szczęśliwymi”, replikował Potocki. „Szlachta zrujnowana, posiadacze weksli publicznych nieopłaceni, kupcy bez utargu, robotnicy bez pracy, a chłopci zmuszeni chronić swe zbiory z bronią w rękę, ponieważ chce się ich zniszczyć pod pretekstem, że otwarto polowanie” (*ibid.*, p. 54–55).

w owym nowym porządku, wręcz przeciwnie do żywego dotknięci będą jego niedostatkami a słabo odczuwać będą jego korzyści, i marzyć będą jedynie o onego obaleniu; taki bowiem jest już duch ludzki.

Z czego konkluduję powiadając, że sztuka administratorów pod paroma względami przypomina sztukę malarza w Mozaice. Kiedy chce poprawić swój obraz, zręcznie usuwa kilka z tysiąca szklanych płytek, z których obraz ów się składa, a na ich miejsce wkłada inne; cóż by jednak powiedziano o pomyłonym artyście, który mając przed sobą tylko kilka dni życia, musiałby poprawić wszystkie mozaiki Watykanu i chciałby przetopić wszystkie płytki w chimerycznej nadziei, że oto wyłonią się z jego tygla bardziej błyszczące i bardziej czyste.

Teoretycy bowiem za nic mają charakter ludów. Powiadają, że to ustrój kształtuje narody, lecz skoro z jeszcze większą racją można powiedzieć, że to narody kształtują swój ustrój, wynika stąd błędne koło; co dowodzi, że kwestia ta nijak nie może być z tej strony rozpatrywana.

Będąc w Kairze zapytałem, czemu to czarni niewolnicy nie mają udziału w rządzie jak inni Mamelucy. Odpowiedziano mi, że kwestia ta już kiedyś wy płynęła, i że nawet jeden dostojny Murzyn wyniesiony został z racji zasług swych do godności Kiaczefa; ale że pierwszego dnia, kiedy uczestniczył w Dywanie, jakiś Murzyn z tego samego co on kraju przechodził pod oknami Pałacu wygrywając na piszczałce piosnkę, którą tenże często był słyszał w dzieciństwie. I że wtenczas Kiaczef podniósł się i jął płasć pośrodku Sali Dywanu.

Czy ktoś uwierzy, że Murzyn całkowicie wydany na pastwę Wrażeń chwili byłby w stanie podlegać takim rządóm, które wymagają rozumu, nawet od gminu?

Karaib sprzedaje rankiem hamak, a wieczorem płacze, bo nie wie gdzie się położyć¹². Czy ktoś uwierzy, że mógłby podlegać temu samemu systemowi finansowemu co oszczędny Holender?

Natura uczyniła psa zazdrosnym o pieśczo ty i o towarzystwo ludzi, a zajądłego wilka samotnym i niemiłym psu, mimo że się z nim reprodukuje.

Natura miała trzydzieści zewnętrznych foremek dla ludzkich ras, a każda z nich różna od innej, i oto chce się, ażeby miała tylko jedną foremkę wewnętrzną, i żeby te same zasady rządzenia mogły służyć wszystkim.

¹² Prawie dosłownie to cytat z *Rozprawy o pochodzeniu nierówności* (*Discours sur l'origine de l'inégalité*) Rousseau'a (1755). Wpływ tegoż widać również w używanym powyżej koncepcie woli powszechnej, dosłownie „ogólnej” – *générale*, a stąd i wspomniana wola „szczególna” – *particulière*. Hrabia Jan, wychowany w Szwajcarii, jako pierwszy zastosował w praktyce wskazania Jana Jakuba z *Uwag nad Rządem Polskim* (1782). Te mianowicie, które dotyczyły pielęgnowania tradycji narodowych w stroju (kontusz bardziej „czerkieski” aniżeli polski, zdaniem króla Stanisława Augusta) oraz w tańcu (polonezy i mazurki, zdaniem dyplomatów goszczących na dworze polskim). Potocki wybrał świadomość i nie zastosował jego rady, by Polacy zechcieli wykoncytować sobie „religię narodową”, za wzór przyjmując Mojżesza, lecz nie po to – wyдумаł sobie Jean-Jacques – by skutecznie łączyć, ale żeby z równym skutkiem dzielić. Dokonali tego romantycy, których doktryny bezkrytycznie wpaja polskiej dziatwie polska szkoła powszechna, a nawet filmowa.

Mówiłem o wymianie terytorialnej. Jest taki przypadek, kiedy uznałbym ją za uprawnioną, a jest to przypadek, gdy wymiana ta znosi dominację jednej rasy nad drugą.

Pomimo zgodności obyczajów i religii zawsze uważałem za bardzo nieszczęśliwych Arabów wszędzie tam, gdzie Turkom podlegali, a stąd pochodzi nawet zwrot *traktować kogoś jak Turek Maura*¹³.

Podobnie za bardzo nieszczęśliwych uważani będą Słowianie wszędzie tam, gdzie słuchają Niemców, a i Niemcy z Prus, którzy znajdowali się pod naszą dominacją, również z trudem do niej przywykali.

I nie dlatego, że jeden z tych ludów miałby mieć więcej wad czy zalet niż inny, ale dlatego że wady ich i zalety nie są takie same.

Aliści można by zrobić cały tom z rzeczy, które teoretycy zaniedbali, a które w praktyce stanowią przeszkody udaremniające.

Często mniejszość stoi po stronie zasług tylko dlatego, że kwas pyszałkowości burzy się w większości najróżniejszych zawiści. Toteż niekiedy zda się, iż projekty winny być anonimowe niczym memoriały akademiom wysyłane.

W ogóle teoria wyjaśnia wszystko i o niczym nie wątpi, a praktyka pełna jest wahań, bo po tysiącokroć widziała niedostatki teorii. A zatem umieć być wolnym to sztuka, i do tego sztuka mało komfortowa¹⁴.

¹³ Przekład to francuskiego idiotyzmu: *traiter quelqu'un de Turc à Maure*, czyli bardzo źle. Słowo „foremka” oddaje francuski *moule*, czyli formę do odlewania posągów bądź używaną w sztuce kucharskiej (do wypieku ciasta, na przykład).

¹⁴ *Malaisé* to przymiotnik, który często występuje w *Maksymach* diuka de La Rochefoucauld. Można by go przetłumaczyć jako „niełatwy”, ale wtedy dosłownym jego odpowiednikiem byłoby *pas facile*. „Dyskomfort” natomiast mówi się po francusku *le malaise* (jak po niemiecku *das Unbehagen*). Potocki jako jeden z pierwszych nie traktował opresyjnego charakteru ludzkiej kultury jako elementu, który należałoby zataić bądź, co było i jest modne bardziej, wyrugować w ramach już wówczas płynącej z Nowego Świata „emancypacji”. Jej zagorzałym piewcą miał stać się reformator unitarian z Concord, Massachusetts, transcendentalista, przyjaciel Mickiewicza (który zresztą dokonał pierwszych z niego przekładów): Ralph Waldo Emerson. Jego nie mniej transcendentalny i poniekąd „byczny” następcą: Thoreau, tak daleko posunął emancypację na „Dziki Zachód”, że chciał usunąć ze świata imiona ludzi, a ignorancję uważał „nie tylko za pożyteczną, ale za piękną”. „Towarzystwo dla Krzewienia Pożytecznej Ignorancji” miało rozpowszechniać to, co Hiszpanie zwą *Gramática parda*: „dziką i mroczną wiedzę” wywodzącą się z „tej ogromnej, dzikiej, wyjącej matki naszej, Natury, co wokół nas się rozciąga z takim pięknem i z takim dla swych dzieci uczuciem jak leopárd”. Tak przynajmniej twierdził w *Chodzeniu (Walking)*, i nawet do głowy mu nie przyszło, że chodząc można się potykać, względnie o pomoc wołać. Nawet jeśli grzęźnie się w „absolutnej wolności i dzikości”, w *sanctum sanctorum*, jakim były dla niego „Moczary”, jeśli nie „Bagno” (*Swamp*). Poza „wywiedzioną z tegoż leoparda” gramatyką *parda* („ogorzałą” niczym Mulat), Thoreau nie dostrzegł, że rok 1492 widział nie tylko odkrycie Ameryki, ale – i rzecz to znamienna – publikację pierwszej gramatyki nowożytnego języka europejskiego: pióra Antonia de Nebrija *Arte de la lengua castellana* („Sztuka języka kastylijskiego”). Potocki podziwiał wysiłki niepodległościowe Amerykanów; słał „chwałę Suffrenów, Bouillé, d’Estaing’ów”, którzy odpowiedzieli na wezwanie o pomoc; prowadził nawet korespondencję z Jeffersonem i z Humphreyssem, adiutantem Washingtona.

Journal Hebdomadaire de La Diète¹⁵List do redaktora (8 luty 1792)¹⁶

JW Panie Redaktorze,

Skwapliwie odpowiadam na usilne prośby, któreś mi Waszmość poczynił, bym na powrót objął stanowisko współpracownika w periodyku przez Waś redagowanym. Człowiek, który poświęca się literaturze, nie może swego pióra piśmom podobnym odmawiać. Po pierwsze, z uwagi na samego siebie, ponieważ jest wówczas na bieżąco i staje na wysokości wieku swego, a gdyby choć przez chwilę się zaniedbał, dzieła jego uniesione w potoku nowych opinii należałyby już do przeszłości i straciłyby przeto wszelką swą wartość. Po drugie, powinien on pracować dla innych, ponieważ w pracy onej może być bardziej niż zazwyczaj użytecznym, jak i dlatego, że moim zdaniem użyteczność taka może stać się większą aniżeli dotąd była, periodyk bowiem stać się może historią naszych czasów, a historia czasów naszych może być bardzo pożyteczna.

Ktoś powiedział: *To, co dzisiaj widzimy, będzie kiedyś historią*¹⁷. Wypowiedź ta, niezaprzeczalna z paru względów, nie jest jednak ścisłą prawdą, albowiem historia nigdy nie jest dokładnym przedstawieniem przeszłości, a stąd po części i to się wywodzi, że przeszłość tak mało nauk udziela przyszłości: żwawe skrzydło czasu zgromadza fakty i wymazuje o nich wspomnienie. Czy ktoś z nas potrafił-

¹⁵ Potocki wydawał *Tygodnik Sejmowy* od 9 listopada 1788 po 6 czerwca 1792. Celem tej francuskiej publikacji, z którą współpracował Jean Baudouin de Courtenay, było przybliżenie opinii europejskiej debat Sejmu Wielkiego i prac nad Konstytucją (cf. J. Szczepaniec, *Wokół Drukarni Wolnej i Journal hebdomadaire de la Diète Jana Potockiego w Warszawie w latach 1788–1792*, Archiwum Literackie, t.18: *Miscellanea z doby Oświecenia*, Wrocław 1973, p. 229–296). Hrabia Jan, poseł poznański, uczestniczył w obradach tak aktywnie, że 3 maja 1790 zmuszony był nawet skrócić podróż swą w przestworzach, gdzie jako pierwszy Polak w balonie nad Warszawą fruwał: „pragnął być w Sejmie tegoż samego dnia, gdyż obradowano tam nad sprawą wielkiej wagi” (F. Blanchard, *Analyse de la nouvelle machine aërostatique...*, Berlin b.d., p. 13).

¹⁶ *Ecrits politiques*, p. 85–88. List ten otwiera serię pięciu *Listów o historii naszych czasów*. Dość często pojawiający się tam przymiotnik *moderne* został przełożony nie jako „nowoczesny”, a jako „nowożytny”, ponieważ Potocki stawia go w opozycji do „starożytnego”.

¹⁷ Zdanie to przypisywane jest pani de Sévigné, u której całe pokolenia uczyły się postawy (*attitude*), jaką niesie *esprit*: „duch” i zarazem „dowcip”. Potocki zresztą, w listach do Marii R., używał ulubionego zwrotu tej mistrzyni sztuki epistolarnej francuskiego klasycyzmu: „moja dobra” (*ma bonne*) zamiast „moja droga”. Na śmieszność natomiast, co zdaniem La Rochefoucauld, „bardziej hańbi aniżeli hańba” (maksyma 326), zaproponował własny środek, kiedy prześmiewał *Sektę Drżącą zwaną* (maj 1788). Otóż Kwaków rozpoznaje się po tym, że „kapelusze z rondem opadającym” i „koszule bez rękawów” noszą, ale broni nosić nie chcą. „Są i tacy Kwakowie, co nigdy dobra nie czynią, ponieważ boją się śmieszności; i budzą we mnie litość, toteż dam im niezawodną prezerwatywę przeciw złu, którego tak się obawiają. Polega to na czynieniu zawsze dobra, a kiedy ktoś będzie chciał ich śmiesznością pokryć, niech jej nie przyjmują” (*Ecrits politiques*, p. 35–36).

by przenieść się pamięcią choćby tylko do wszystkich epok obecnego Sejmu, przedstawić sobie całkowity synchronizm¹⁸ opinii, powodów, przeszkód, wysiłków? Wreszcie, czy pisze się tak, żeby przeszłość mogła skutecznie przyjść na pomoc doświadczeniu i obdarzyć je całą korzyścią wypływającą z rozumowania przy jednoczesnym uniknięciu tego, co w nim nazbyt abstrakcyjne? I czy jakakolwiek nauka koniekturalna¹⁹, taka jak polityka, nie poprawiłaby się wskutek takiego analogicznego do rzeczy podejścia aniżeli wskutek podejścia analitycznego, którego użyto we Francji? W Polityce bowiem pytanie nie brzmi: czy to jest dobre? lecz: czy to dobro może być zrobione?

Wprowadzam jeszcze rozróżnienie między historią naszych czasów a historią nowożytną, bo cóż nas łączy z ludźmi sprzed lat trzydziestu, kiedy to w rewolu-

¹⁸ Oto jak Potocki definiuje swój synchronizm w *Eseju o historii powszechnej (Essay sur l'histoire universelle*, Imprimerie Libre, Varsovie 1789, p. 15): „Uczeni nazwali *Synchronizmem* współczesność dwóch lub kilku jakichkolwiek istnień. *Całkowitym Synchronizmem* nazywam połączenie wszystkich współczesności w danej epoce”. Przy ustaleniu takiego synchronizmu potrzebne jest „wzniesienie ducha” (*élévation*). Metaforyczne bez wątpienia, lecz rozszerzające granice poznanego świata. Potocki zauważa nawet potrzebę „drugiego Saussura, który stawiłby czoła lodom Bieguna, tak jak pierwszy” (Horace-Bénédict, 1740–1799) „dzielnie zmierzył się z lodowcami Alp” (*List do A.J. Czartoryskiego z 9 sierpnia 1805 roku in Ecris politiques*, p. 168).

¹⁹ Rozróżnienie to oświeceniowe, na przykład, miłego sercu hrabiego Jana Diderota, który w *Rozmowie z d'Alembertem* go używa, a i *Kubuś fatalista* matematycznie już rzeczy ujmuje. Chodzi o nauki „rygorystyczne”, dziś zwane „ścisłymi”, w opozycji do „koniekturalnych”, dziś zwanych „humanistycznymi”, od słowa *conjecture*, które nie ma nic wspólnego z tak rozpowszechnioną „konjunkturą”, bo znaczy „domysł”. Choć godzi się podkreślić, że Potocki, nie znając „domysłności serca” *Malwiny* Wirtemberskiej z Czartoryskich, co z Cyganami przestawała, „domyślał się” na podstawie materialnych tekstów i nie mniej materialnych słów. Ponadto słowem „rygorystyczny” oddaje się z francuska, zamazując czystą siłę, niemieckie *streng*: przymiotnik, jakim Husserl określał nową, jego zdaniem, i pożądaną ścisłość nauk. Otóż „koniekturalność”, o której prawi hrabia Jan, wywodzi się z *ars conjectandi* Bernouilliego (Dzień Dziewiętnasty *Rękopisu*), co nazwę sztuki zatraciła na rzecz „rachunku” – tylko – prawdopodobieństwa. Sztuka koniektur stanowi jedno z odkryć, które na scenie *Theatrum Europeum* symbolizuje zróżniczkowany nieskończenie spór don Leibniza i don Newtona. Zajęli się oni nieskończenie małym i wielkim, i od tej chwili, jak twierdzi Velazquez w Dniu Trzydziestym Siódmym, posługujemy się „w rachunku znakami, które nie dają” nam „bynajmniej idei” (pojęcia, udatniej zaś: wyobrażenia) „o tym, co wyrażamy”. „Kościół przybywa na pomoc mojej geometrii i ofiarowuje mi wyrażenie trzech, co zawarci są w jedności bez jej naruszenia”. Toć i don Newton i don Leibniz „prawdziwymi chrześcijanami, a nawet teologami” byli, i „obaj przyjęli tajemnicę numeryczną, której nie byli w stanie pojąć”. „Tak to liniom podobni, co asymptotami wiemy, poglądy filozofa i teologa mogą, nie całkiem się spotykając, zbliżyć się jedna ku drugiej na dystans bliższy aniżeli jakkolwiek dany: czyli że różnica ich staje się mniejsza aniżeli jakakolwiek różnica dana i jakakolwiek ilość szacowalna.” etc. Ot i dziwny koncept jak najbardziej rzeczywistej różnicy, a i nie mniej dziwnym zrzędzeniem losu ci właśnie, którzy odmawiali Chrystusowi współistotności z Ojcem, dotknęli tajemnic Syna: Logosu. Opisywana przez Velazqueza „religia naturalna” narodziła się zresztą przy wsparciu polskiej arystokracji: u podstaw jej legła *Filozofia naturalna* Jonstona rodem z Leszna i *Religia racjonalna* Wiszowatego, syna jedyńaczki Fausta Socyna, którą miał z Morsztynówną (nie mylić z *Faustem* Goethego, choć taka pomyłka samemu Goethemu się przytrafiła).

acjach naszych tygodnie ważą wieki? Aliści tuszę, że jakakolwiek historia naszych czasów stając się sama historią nowożytną a następnie starożytną, miała by wielką przewagę nad zwyczajnymi źródłami, a nawet nad indywidualnymi wspomnieniami, bo po pierwsze, te ostatnie są w większości przeznaczone, by pośmiertnymi zostać, a i nie są spisywane ze zbawiennym strachem przed krytyką; po drugie zaś, autorzy ich, sami sobą zajęci, nie dość malują Ogólnego ducha chwili, z rzadka więc tylko można z pism ich jasno tegoż wyłuskać.

Podróżnicy zapewniają, że Dwór w Pekinie od czasów niepamiętnych zna zwyczaj utrzymywania Historiografów, posługą których jest pisanie na kartkach ulotnych, co są następnie do wydrążonych bali wrzucane, a bale one otwiera się jedynie z chwilą wygaśnięcia Dynastii panującej. Jeśli fakt to prawdziwy, przyznać się godzi, iż podobną troskę o edukację piętnastego bądź dwudziestego pokolenia wyobrazić sobie mogło tylko Cesarstwo równie niezmienne, jakim są Chiny. Ale czyż tuszyć można, że zgromadzenie Imperium Francuskiego źle by postąpiło powołując Historiografów, na których spocząłby obowiązek otwierania bali swych co miesiąc, a po to by powiedzieć: *Wydaliście taki a taki dekret, takie a takie rozporządzenie, na skutek takich a takich przyczyn, a takie mogą być aktów owych konsekwencje, takie natomiast niedogodności napotkać wykonanie ich może?* Trzeba by wtenczas uchwycić błyskawicznie obecną fazę ducha publicznego i sporządzić wreszcie na użytek polityki efemerydę podobną do podręcznika, który Astronomowie nazywają *znajomością czasu*²⁰.

Proszę o wyrozumiałość wobec nieładu stylu mego i mych figur, atoli udoskonalsalność²¹ historii naszych czasów zda mi się być problemem przybliżeń

²⁰ *La Connaissance des temps*, kalendarz z godzinami wschodów i zachodów Słońca, Księżycy oraz planet, corocznie ukazywała się na użytek żeglarzy. Potocki zapewne z niej korzystał, gdy jako kawaler maltański, w latach 1778–1779, staczał bitwy z piratami na Śródziemnym naszym Morzu. Henryk zaś Portugalski, zwany Żeglarzem, był dla niego wzorem władcy, gdyż za dewizę obrał sobie maksymę: „Sztuka robienia dobrze”, czy może bardziej prozaicznie: „dobrej roboty”. „– I miał rację, to sztuka, same dobre intencje po temu nie wystarczą” (*List do księcia Adama Jerzego Czartoryskiego* z 6 kwietnia 1804 in *Ecrits politiques*, p. 152).

²¹ Neologizm ten oddaje francuską *perfectibilité*, która zaprzętała serca i umysły francuskich reformatorów społecznych, a zrosła się z imieniem zgiłotynowanego Condorceta i z jego *Szkicem do ogólnego obrazu postępu ludzkiego ducha* (1794). Potocki podziwiał „styl geometryczny”, jaki „pan de Condorcet chciał do polityki wprowadzić, a który inni odrzucili, bo wydawało im się, że problemy tej nauki opierają się na danych połowicznych, a nie całościowych, rozwiązanie ich zatem przynależą do całkiem innego porządku prawd” (14.03.1792, *Literatura, Fragmenty o Kurlandii, ibid.*, p. 100). Być może dlatego, że owi „inni” danym zarzucali „połowiczność”, jakiej uniknąć chcieli w rozwiązaniu. Ideolodzy przecież, mimo iż w ludzkim dążeniu do doskonałości upatrywali dźwignię postępu, samej „ideologii” za realizowalną doskonałość, jak ich przeciwnicy i następcy, nie uważali. Utrzymywali nawet twardo, że jakakolwiek doskonałość jest po ludzku niemożliwa: „Jak nigdy nie widziano człowieka doskonale mądrego, doskonale szczęśliwego, doskonale cnotliwego, tak samo nie było jeszcze nigdy w żadnej republice człowieka, który w całym swym życiu okazałby się równie doskonałym dobrym obywatelem. A zatem Republiki muszą do pewnego stopnia przyjąć *veniam damus petimus que vicissim*”, to jest: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” (21.03.1790,

a nie – zerwania ciągłości²². Jest to zatem kwestia, którą rozpatrywać należy z więcej aniżeli jednej strony poczynając od więcej aniżeli jednego jej aspektu.

Grecy wyrażali czasownikiem *Epochein* owo uważne odpocznienie, po którym znowu zaczyna się działać podług nowej taktyki. Aby uprzytomnić się słowa tegoż, Karneades²³ powiada, że *Epoche* jest jak postura atlety, który wroga swego mierzy, lub też jak postawa woźnicy zaprzęgu, co wstrzymuje swe konie gotowe do skoku w przepaść. Cynceron zaś w dwudziestym pierwszym liście trzeciej księgi (do Atticusa) powiada, że przekładał zawsze *Epochein* przez *inhibere*, lecz że został wczorajszego wieczoru z błędu wyprowadzony za sprawą galery, co zakotwiczyła przy jego wiejskim domu: Komendant jej posłużył się słowem *inhibere*, a galernicy nie wstrzymali wioseł, lecz zmienili sposób wiosłowania. Dlatego też Cynceron sądził, iż lepiej posługiwać się czasownikiem *sustinere*. Jakby się rzeczy nie miały, chciałbym, ażeby *sustinere*, *inhibere*, *Epochein* były rozpoznawczym hasłem bojowym mych historyków periodycznych, którzy by je nieustannie powtarzali jako galernicy wielkiego okrętu Państwa.

Ograniczenia listu nie pozwalają mi powiedzieć więcej Waszmości o możliwej udoskonalalności pism periodycznych: jeśli niniejsze pomysły nowe nie są, to przynajmniej przed duchem mym stanęły przyoblekły formy, których nigdzie indziej nie widziałem jeszcze, i to właśnie zobligowało mnie do oznajmienia ich Waszmości. Korzystam ponadto ze sposobności, by powinszować, żeś nie wykorzystał Waść wolności prasy jak kilku innych autorów periodyków, co moim zdaniem wolność ową posunęło po granice rozpusty.

I twierdząc powyższe, na widoku mam głównie Gazetę Warszawską, której każdy numer zda mi się oferować artykuły jak najbardziej karygodne. Na przykład, w numerze 12 w rubryce anegdot o Księżu Potiomkinie znajduje się następujący dialog:

Do krośset, Pani, odpowiadam za zajęcie Oczakowa w ciągu dwóch dób, ale żeby tego dokonać, muszę jeszcze założyć się z jakąś Damą, bo zabieg taki szczęście zazwyczaj przynosi – Księżę jeszcze tego pożałuje, powiada Dama, trzeba będzie poświęcić dużo ludzi – Błahostka (odrzekł Potiomkin). W Rosji nie brak

ibid. p. 56). Również i dlatego, że jak powiada stare porzekadło: „wszystko zrozumieć to wszystko przebaczyć” (tout comprendre c’est tout pardonner). Zważywszy jednakowoż na nieuniknioną niedoskonałość ludzkiego poznania, zadanie to – jeśli podążać drogą racjonalną tylko – jest doprawdy karłomne. Jak mawiał La Rochefoucauld: „Przebacza się, dopóki się kocha” (maksyma 330).

²² Podług Potockiego „zerwanie ciągłości” (czyli *la solution de continuité*) ma zawsze „skutki mniej lub bardziej niefortunne, które mogą się stać wręcz zgubnymi, kiedy podobne wydarzenia przytrafiają się w czasach równie trudnych jak nasze” (28.03.1792, *ibid.* p. 101). Podobnego zdania byli i Jakobini, których siedzibę paryską w grudniu 1790 Potocki odwiedził z prośbą o poradę w sprawie naprawy Rzeczypospolitej (obacz jego list do brata Seweryna opublikowany staraniem Daniela Beauvois in *Wiek Oświecenia*, wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1999, numer 15, p. 237–239).

²³ Karneades (214–129 przed Ch.) założył III Akademię platońską i wyznawał sceptycyzm: według niego istnieją tylko sądy prawdopodobne.

ludzi. Etc. etc. etc. Patriotyzm Autora przebija się tutaj na światło dzienne, założył bowiem, że śmierć wyrwała Księcia spośród projektów jak najbardziej dla Polski zgubnych, toteż chce pokalać jego pamięć przypisując mu uczucia i styl godny maskarilów oraz žodeletów²⁴. Jednakowoż samą treść anegdoty owej za fałszywą uważam, a tak w ogóle sędzę, że w materii anegdot winna królować swoista Arystokracja, autorzy przeto winni trzymać się tych raczej, co plecione są po salonach, niżli tych, które posłyszec da się kiedy przemierzać antyszambry.

Inne numery zawierają bezinteresowne zniewagi pod adresem Rządów Prus i Austrii. Otóż powiadam, że najmniejszym złem, jakie mogłoby z tego wyniknąć, byłyby represje, czyli że rzeczony Rządy pozwoliłyby również swym dziennikarzom znieważać nasz Naród, rzecz ku której swego rodzaju antypatia Narodowa już ich nadto aż popycha. A jakżi byłby tego skutek? Znaczne uszczuplenie swego rodzaju poszanowania, które mamy szczęście wzbudzać w Europie, a które na naszą korzyść opinię przechyla. Owszem, pragnąłem zawsze wolności prasy, lecz sędzę, że prawo, które zabraniałoby znieważania obcych mocarstw oraz ich Ministrów, byłoby ze wszech miar na czasie. Temat ten jest bardzo poważny i autora Gazety Warszawskiej proszę, by mi wybaczył, jeśli posłużyłem się stylem równie nie na miejscu co styl jego; żeby jednak dzieło wywrzec mogło jakiś skutek, musi być czytane, a na to dobrotliwe duchy nie zawsze uwagę zwracają.

Pozostaję
uniżonym i wiernym Waszmości Sługą
Jean Potocki

²⁴ *Vivat Mascarillus, fourbum imperator!* – grzmi *Kuzynek mistrza Rameau*. Maskaril to obrotny walet z pierwszej, przetrwałej komedii Moliera: *Etourdi* („Oszołom”), gdzie właściwie po raz pierwszy mówi się o „przedmiocie” (*objet*) miłości. Sługę Jodeleta wprowadził zaś na deski teatrów komicznych Scarron (usłużny walet to po niemiecku *Knecht*, czyli po polsku „nielownik” z dialektyki Hegla). Rousseau pozostawił teatralnie płacznego *Narcyza*, ale jak wyznał w *Liście do d’Alemberta*, chciał zakazać wszelkich przedstawień, w szczególności Racina i Moliera. Pierwszego przekładu Racina (jeszcze przed pijarami) dokonał jeden z Morsztynów, lecz ciekawe, że tłumaczem *Tartuffe’a* był J. Baudouin de Courtenay i on właśnie wymyślił tak znany tytuł: *Świętoszek* (1777). Za prototyp posłużył mu ksiądz Marek, przywódca konfederacji barskiej, bardziej dziś znany z twórczości Słowackiego, a motto przekładu zapożyczył w *Powązkach* Trembeckiego:

„Młódek bez doświadczenia i lęklwych starek
Zwodziciel, wśród stolicy uwija się Marek.
Przed niedołączną tłuszcą prorokiem się mieni
Okno ma w niebie, a rękę w kieszeni”.

Sam Potocki był autorem *Parad*, śpiewogier wypełnionych chytrą, prostacką niekiedy, subretek i waletów zgodnie z tradycją francuskiej farsy i włoskiej *commedia dell’arte*. Lubował się także w Cyganach, romantycznie już przezwanymi „Bohemianami”, co więcej: „z Andaluzji”. Sztuki swe wystawiał w Rheinsbergu, na dworze Henryka Pruskiego, którego jako przeciwnika poznał służąc w wojsku austriackim (już jego ojciec był „podmiotem mieszanym”, czyli austriacko-polskim). Oraz w Łańcucie, w pałacu bajecznie zamożnej matki pierwszej jego, ukochanej i zmarłej na suchoty, żony: Julii z Lubomirskich. Dobra łańcuckie, gdzie schroniła się czas pewien pani de Staël, przeszły zresztą na jego synów (z notarialnym pominięciem niezbyt zrównoważonego ojca).

Czwarty list Historii naszych czasów (14 marca 1792)²⁵

Powia­dałem Waćpanu, że sens słów, poddany jak każda inna rzecz mutacyjnej sile czasu, po pewnej liczbie lat bądź stuleci wymaga nowych definicji, bez których wymawiając te same słowa, tych samych rzeczy nie powiadamy.

W ostatnich czasach Rzymskiej Republiki, kiedy się powia­dało: *Wczoraj żeśmy wyśmienicie wieczerzali*, znaczyło to: *Mieliśmy dzika, którego farsz kosztował sto tysięcy sestercyj. Biesiadnicy pomiędzy poszczególnymi daniami pobudzali się do wymiotów, a w końcu ogłuszono obiboków waląc ich po łbie pucharami i paterami, co było strasznie śmieszne.* – Dzisiaj kiedy powia­da się te same słowa: *Wczoraj wyśmienicie żem wieczerzał* – oczywistym jest, że chce się powiedzieć coś zgoła innego. Jest wiele słów, których sens nie mniej, a nawet bardziej się zmienił, do tego stopnia że prowokować trzeba to, czego wczoraj się obawiano, a uspokajać to, co pobudzano. Postaram się zdefiniować kilka słów, których sens zda mi się przejść coś na kształt potężnego odwrócenia.

AMBICJA. W ostatnich czasach Rzeczypospolitej Rzymskiej, kiedy powia­dało się: *Ten człek jest Ambitny* – znaczyło to, że *człek ów chce mieć władzę wysyłania na banicję najbogatszych obywateli, by dobra ich rozdać wyzwoleńcom, wraz z władzą porywania żon ich, cór i synów, a jeśli potrafi się obyć bez podobnych fanaberii, to zdobywa prawa do apoteozy.* – Otóż oczywistym jest, że w chwili obecnej powia­dając: *Człek ten jest Ambitny*, rozumie się przez to życzenia absolutnie inne. Wydaje mi się, że ambitnym jest dzisiaj taki człek, który pragnąc związać imię swe z jakąś częścią rządu lub z biegiem spraw, rezygnuje ze słodyczy rozrywek, samotności oraz towarzystwa, co rekompensuje sobie słodyczą (o wiele mniejszą) zaufania publicznego i reputacji. Rekompensata taka nie jest już po prawdzie dość silna, ponieważ *zaufanie i reputacja* również uległy zmianie. Ambitni przywiązują się jednak do swego dzieła, a uczucie to zapewnia im użyteczna działalność przeciw rozprężeniu.

Największymi przeciwnikami ambitnych są ci, co na trwo­gę biją w dzwon wolności; jednak źle pojmują swe własne interesa. Nadużycia władzy są bowiem niezbędne, ażeby można było uwypuklić ich rolę, która złą nad wyraz się staje, kiedy unicestwić je zdołają.

Aliści istnieją i długo jeszcze istnieć będą ludzie, którzy na pojedynek wyzywać będą ambitnych, jakbyśmy wciąż żyli w czasach Sulli, Antoniuszy i Lepidów.

PATRIOTYZM. Patriotyzm składa się z cnót i z uczucia. W Rzeczypospolitych niepodobna zbyt­nio opierać się na części sentymen­talnej; patriotyzm jako uczucie sprawia, że pojednanie jest łatwiejsze, a często i możliwa – jednomyślność, bo sentyment łagodzi humory zwycięzców oraz zwyciężonych, co związa-

²⁵ Przekład podług *Ecrits politiques*, p. 97–99.

ne jest z jego właściwością przyciągania magnetycznego²⁶. Miałem wrażenie, że obywatelskość we Francji składa się wyłącznie z cnót i zasad, toteż zawsze wydawało mi się, że czegoś jej brak. Pewnego dnia przydarzyło mi się wieszerać z mendlem Korsykańów i usłyszałem wreszcie mowę, którą rozumiałem w całości²⁷.

Lapończycy, Szkoci, Szwajcarzy zdają się dawać dowód na to, że siła miłości ojczyzny jest odwrotnie proporcjonalna do dobroci kraju. Być może, że i za sprawą tegoż samego powodu uczucia ojczyzna długo nieszczęśliwa przywiązuje do siebie bardziej.

²⁶ Jako „magnetyczne przyciąganie” przełożono przymiotnik *aimant* (dosłownie „kochający”). Dwuznaczność taka zachowała się w „serc magnetyzmie”, a odnaleźć się daje u podstaw zainteresowania magnetyzmem w ogóle. Potocki zaś podczas swych paryskich wojaży był u Mesmera na seansach „magnetycznych”, dziś „hipnotycznymi” zwanych. Towarzyszył mu Jean Baudouin de Courtenay, który został nawet polskim specjalistą od mesmeryzmu i wyjaśniał nim nadzwyczaj redukcyjnie mistycyzm, na przykład „Dziewicy Aureliańskiej” i „świętej Teresy”. Ów „doktor Baba”, z *Ciemnogrodu* Stanisława Kostki Potockiego, pojmował mistycyzm „naukowo” podług Schellinga i „krytycznej filozofii” Kanta, którzy „Idealizm i Spinozizm w jedno Polarność połączyli centrum”. Jego *Rzut oka na mesmeryzm* (1820) i Towarzystwa Harmoniczne, które zrzeszały magnetyzujące wszystkich chętnych „babulki”, wzbudziły protesty wileńskich profesorów. Studenci natomiast odrzucili „szkiełko i oko” i opowiedzieli się po stronie nie tyle serca, co „babulek”: w imię jak najbardziej dosłownej trzeźwości założyli Towarzystwo Promienistych trzeźwości rozumu nienawistne; co wskazuje, że czyste mleko bardziej niekiedy odurza niż okowita. Znalazł się tam i Mickiewicz, a „babulki” uważać można za dyskretne inspiratorki *Dziadów*. Bardziej jednak zastanawia fakt, że Baudouin dzieła swe mesmeryczne upstrzył jakże znajomymi – skądinąd – cytatami: *Flectere si nequeo Medicos* (sic!), *Acheronta movebo* oraz *Intraite, hic dii sunt*.

²⁷ Co do cnót, La Rochefoucauld utrzymywał, że „najczęściej są tylko zakamuflowanymi wadami” (motto *Maksym*). Korsykanie rzeczywiście uchodzili za ludzi co najmniej nieokrzesanych w oczach arystokracji, która w epoce tej, coraz bardziej tracąc pieniądze, w najlepszym wypadku dołączała do arystokracji – tylko czy aż – ducha. Potocki był zagorzałym przeciwnikiem „Potwora Korsykańskiego”, czyli Napoleona, w którego armii służyli jednak jego synowie. Nie znosił też pojednania uzyskiwanego drogą sentymentalną wyłącznie, a i tak wołał przebaczenie. Co potwierdza cykl artykułów *Réflexions sur les événements de l'année 1806* („Uwagi o wydarzeniach roku 1806”), które zawarł na łamach petersburskiego *Journal du Nord* (styczeń–luty 1807, *Ecrits politiques*, p. 222–240). Zamieszczał tam także wyjątki z *Podróży z Paryża do Jeruzalem* Chateaubrianda, opatrzone dość krytycznymi uwagami. Napoleonowi zarzucał zaś „zamiary kolonialne i handlowe ze Wschodem” (*System Azjatycki*, 1806, *ibid.* p. 196). Nawet „na brzegach Wisły” słyhać już było Napoleonowe: „tutaj właśnie zdobyć chcę kolonie” (luty 1807, p. 238). Czemu przyklaskiwali co poniektórzy Polacy marząc, że Bonaparte „chce z Polską zjednoczyć Śląsk aż po Odrę” (*List do Budberga*, 30.05.1807, p. 299). A tak w ogóle dostrzegął u niego pragnienie założenia „dynastii z własnej familiji”, jak i pragnienie apoteozy, jaką gotował mu już „pan Carrion” proponując wzniesienie nie – „świętyni”, a „Bazyliki, w której *śłodka Genowefa*”, patronka Paryża, „dzieliłaby tabernakula z Napoleonem Wielkim, tak szczęśliwie przez niebo i ziemię przyjętym” (p. 223). Wszędy widział tylko „prawo silniejszego”, „ducha dominacji” (p. 234), i „wielkiego człowieka, który nie potrafi oprzeć się przyjemności rozsiewania jadu nienawiści” (p. 276). Jego „system subwersyjny (...) zda się najpierw postawić nowych ludzi na miejscu kilku książąt prawowitych. A realnie zagraża co pomyślności wszystkich imperiów i społeczności ludzkiej. Albowiem słodczyz charakteryzująca

DOBRY OBYWATEL. Myślę, że dobrym obywatelem jest człek, który nawet rozrywki swe poświęcił na rzecz użyteczności publicznej, a poza tym, którego zdanie, jako męża publicznego, zawsze pozostaje w zgodzie z jego sumieniem, oraz że zawsze stara się on siebie samego oświecić zdaniem innych dobrych obywateli. Ostatnia klauzula jest najistotniejsza, niepodobna bowiem, aby jakikolwiek dobry obywatel wykazywał zbytnie baczenie na miłość własną, której złudzenia nie omieszkają zaatakować tego, co sam jeden jest swego zdania, tak jak złudzenia szatana nigdy nie omieszkają osaczać pustelników na pustyni. I podobnie jak ci ostatni wierzyli, że widzą Lamie, Empusy, Ajgipany i inne stwory wyobraźni, tamci wierzą, że widzą patriotyzm, charakter, stałość, stabilność oraz inne cnoty tam, gdzie zaprawdę nic innego nie ma jak ich własne twory fantastyczne, pod którymi skrywa się zły.

Dobrzy obywatele, którzy zasłużyli się ojczyźnie i nagrodę znaleźli w żywej wdzięczności współobywateli, szczególnie są podatni na tę chorobę wyobraźni, która polega na fałszywym mniemaniu o własnej osobie, a którą Anglicy zowią fiksacją; toteż, niczym ludzie podatni na fiksację, wyobrażają sobie, że są to czajnikiem, to wazą kryształową albo innym jeszcze sprzętem. Obywatele, których wyobraźnia się spaczyła, wierzą, iż stali się filarami Państwa, wyroczniami prawdy, bytami *sine qua non* i innymi wytworami wyobraźni, o czym nigdy nie udaje im się innych przekonać, co czyni ich zresztą bardzo nieszczęśliwymi, i to aż do czasu całkowitego wyleczenia.

Zwieńczając definicję dobrego obywatela dodam, że powinien on wykazywać wzmogoną aktywność, ażeby móc ją narzucić działaniom burzycieli. W przeciwnym wypadku wejdzie do klasy, którą zaraz opiszę.

POCZCIWCY. Ludzie poczcwi, rozpatrywani pod kątem polityki, są najprawdziwszymi sędziami, do których obowiązków należy zaznajomienie się z różnymi pomysłami dobrych obywateli. Poczcwiom jako osobom publicznym potrzebna jest tylko jedna cnota: muszą być na tyle zadowoleni ze swej obecnej sytuacji, by mogli pragnąć nie – jakiejkolwiek zmiany, ale zmiany na lepsze.

reżim Europejski, ugruntowana jest na tym, że nie kwestionuje się tam autorytetu. Jeśli autorytet niepewny jest lub mętny, trzeba wtedy stosować środki Tyranii, sprawiedliwość skrótową i deportacje” (p. 211–212). Być może autorytetem tym jest, jeśli nie historia, to „wielka liczba niewypowiedzianych konwencji, w żadnym traktacie nie spisanych, które stanowią jednak kod wszystkich gabinetów” (p. 230). Realizm Potockiego wykracza jednak poza ramy stereotypu: prawiąc o Luizjanie świeżo zakupionej przez Amerykanów, ten „najbardziej moralny ze znanych nam ludów”, co sobie bierze „ziemie dzikusów, kiedy mu się podobają”, przypomina, że transakcja ta jest „niejako zakupem dóbr skradzionych” (Hiszpanom). Ale też i „wszelka władza suwerenna wywodzi się z uzurpacji. Moralność władców polega na czynieniu dobra poddanym, przy jak najmniejszej szkodzie dla sąsiadów. A po pierwsze na systemie, bez czego polityka byłaby tylko grą namiętności” (p. 168). Komentując warszawski *Raport ministra Talleyranda* (wówczas księcia Beneventu) z 28.01.1807, zarzuca mu „język niski a trywialny”, „ton soldateski, frazę włoską, niesprawiedliwą i gorzką imputację, cierpką zniewagę, co tejeż towarzyszy”. A „wszystko to dowodzi” – Potocki wierzy nieugięcie – „że ów wielki człowiek pisze tylko dla samego siebie” (p. 287).

Szczególnie wybory są sprawą ludzi pocziwych i niepodobna zbytnio ich im rekomendować.

LADACA. Powiedziałem już, że termin Ladaco jest równie niegrzeczny co niepolityczny, i lepiej zapewne byłoby nigdy się nim nie posługiwać, ale skoro uzus go uświęcił, należy się postarać i zafiksować jego sens. Powiadam zatem, że ladaca publiczni są ludźmi, o których nie ma się właściwego pojęcia wtedy nawet, gdy przeciwstawia się ich obywatelom dobrym i pocziwcom. Ladaca nienawidzą dobra, nawet takiego, co im żadnej krzywdy nie wyrządza: największymi są wrogami tych, którzy chcą zreformować nadużycia, a udaje im się w jakiejś części wypaczyć najbardziej nawet zbawienne projekta tamtych, niczym rdza, co przylega do zeskrobującego ją ostrza, które w końcu sama przeżera.

Pierwotna historia ludów Rosji (1802)²⁸

Wprowadzenie: ogólne zasady sztuki badań historycznych

1. Celem badań historycznych jest *Prawda w przeszłości*. Poszukiwania takie są użytecznymi, bo *pokazują nam drogę, jaką rzeczy przeszły, ażeby dotrzeć aż do nas*, i przez analogię rzucają nieco światła na koniekturalne drogi przyszłości; przeszłość bowiem wyczerpała swe kombinacje względem nas, jak my oto dokonujemy ich wyczerpywanie w stosunku do potomności.

²⁸ *Histoire Primitive des Peuples de la Russie* to uwieńczenie dwudziestu lat badań i systematyzacja kilkunastu drukiem już ogłoszonych dzieł, które powstały jako uzupełnienie o czasy starożytne *Historii narodu polskiego* (1780–1786), jaką Adam Naruszewicz spisał na polecenie Komisji Edukacji Narodowej. *Historia pierwotna*, odrzucona przez wysoki komitet wznawiający tomszcza Naruszewicza, dotyczy narodów słowiańskich od zarania dziejów po ukształtowanie się pierwszych ich państwowości. To krytyczna kompilacja ustępów z dawnych historyków, czy przywołując jedno z ulubionych słów Potockiego, „fragmentów” (oh! *disiecti membra poetae*). Garściami z niej czerpali Mickiewicz, Słowacki, Lelewel etc., z tą różnicą jednakowoż, że przekształcali je w baśnie, tudzież w mity nacjonalistyczne, a temu właśnie Potocki pracą swą chciał zapobiec, choć i nie przejawiał wobec niej stosunku nabożnego, jak zaświadcza ironią nasycone strony, które najróżniejszym erudytom-polihistorom poświęca w *Rękopisie znalezionym w Saragossie*.

Pierwotna historia ludów Rosji z ekspozycją kompletną wszystkich Pojęć lokalnych, narodowych oraz tradycyjnych koniecznych do Zrozumienia czwartej księgi Herodota, opisującej nieudany podbój Scytii przez Dariusza, zawiera klasyfikację ludów Eurazji (koncept to jego autorstwa) ze względu na języki, jakimi się posługują (nieodmiennie: *langues*). Drukiem ukazała się w Sankt-Petersburgu i została odrzucona przez tamtejszą Akademię Nauk, którą Leibniz wykoncypował, bo poczuwał się do związków ze Słowianami z racji chociażby swego nazwiska: chciał je dzielić z polskim socynianinem Lubienieckim. Jako nagrodę pocieszenia, hrabia Jan tytuł tajnego radcy otrzymał od cara Aleksandra, któremu pracę swą dedykował. W liście z 4 października 1806, gdzie próbuje „zaprezentować wszystkie kwestie jednocześnie” po to, by „mówić, żeby tak powiedzieć, do oczu i zarazem do ducha”, oznajmia Imperatorowi, że będzie odąd pracował nad Systemem Azjatyckim, „całym” opartym na „interesie handlowym” z Azją (po Chin i Afganistan). W 1804

Poznanie tychże kombinacji jest tym właśnie, co zwie się *doświadczeniem*. Człowiek z doświadczeniem sam widział owe kombinacje i wyciągnął z nich dla siebie wnioski. Jeśli chce się wyciągać takie same wnioski z historii, trzeba ją w taki sposób poznać, ażeby brać niejako udział w każdej epoce, a takie ścisłe i drobiazgowo studia są tym właśnie, co zwie się badaniem, czy też poszukiwaniem, historycznym.

2. Znajomość przeszłości składa się po części z prawd niezaprzeczalnych, takich jak: Aleksander podbił Persję, i badania historyczne *nieograniczenie* poszerzają krąg niezaprzeczalnych prawd historycznych.

Atoli powiadano i powtarzano, że historia jest konwencjonalną baśnią. – Nie jestem pewien, czy słowo to ma jakiś sens. A jeśli go ma, znaczy to zapewne, że historia składa się z pojęć mniej lub bardziej pewnych; – lecz wówczas to samo stosowałyby się również do fizyki, do chemii a nawet do kilku działów geometrii transcendentnej²⁹.

natomiast, list wysłany Jerzemu Adamowi Czartoryskiemu, którego nazwisko często do krótkiego „Czart” skraca, maluje wizję „Sindu lub Indusu”, który „ograniczałby Carstwo naszego Aleksandra tak, jak był już ongiś granicą Imperium Macedońskiego”. Przecie „krew Rosjan nie ma letniej temperatury Niemców, a wiecznie umiarkowane postępowanie rządu mogłoby w końcu wzbudzić Niecierpliwość. Możliwym byłoby ją zatem skierować na zewnątrz, ażeby udaremnić reakcję wewnętrzną, wskazać nowe perspektywy ambicji, chciwości ukazać skarby” (*Ecrits politiques*, p. 145 i 185). Sam Petersburg był wtenczas, obok Londynu, centrum europejskiego językoznawstwa, przede wszystkim badań związanych z sanskrytem i z powinowactwami języków. Nie nudzili się tam więc zbytnio francuscy emigranci pokroju Josepha de Maistre, który z hrabią długie, uczone, namiętne, wręcz swarliwe rozmowy nad brzegiem Newy prowadził, szczególnie tymi wieczorami, co rozkosznie w białe noce się przeobrażały.

Przekład niniejszy dokonany został podług wydania paryskiego z 1829 roku, które przygotował Julius von Klaproth (1783–1835), uczeń Potockiego i współtowarzysz wyprawy ku granicom Chin, wykładowca orientalistyki Uniwersytetu Wileńskiego oraz Paryskiego, animator *Asia polyglotta*, który udostępnił szerokiej publiczności „obszerny słownik *taciński, perski i kumański*, napisany w 1303, i pochodzący z biblioteki *Francesca Petrarchi*”. Wydanie to miało, według Klaprotha, okiełznać zapędy niemieckich romantyków, przede wszystkim w osobie Friedricha Schlegla, autora *Języka i Mądrości Hindusów*. Warto zauważyć wciąż obecny koszmar, w jaki romantycy przekształcili sens słów takich jak historia, badania, doświadczenie, przedmiot, fakt, system, ideologia, etymologia, język, jasność, pewność, siła, czystość, rasa, lud i jego charakter, naród, początek, pochodzenie etc. Zniekształcili również nie do poznania koncept prawdy. Mówiąc słowami Potockiego, do wszystkiego używali „sfalszowanego (*faussé*) kryterium”: za prawdę uważali to, co potąd *verum* zwane było. Co nie było bynajmniej nowością – nowością było to, że pokretność ich zdobyła aż tak wielką popularność, mimo iż była śmiertelnie tak poważną. „Powaga jest tajemnicą ciała po to wymyśloną, by ukryć niedostatki ducha” – zauważył La Rochefoucauld (maksyma 257). Lecz i łatwiej zapewne zaufać bezgranicznie wyobraźni niż poświęcić się benedyktyńskiej pracy; najsmutniejszym jest jednak, że z postawą taką współgra najczęściej to, co zwykło się nazywać „brakiem wyobraźni”. Hrabia de Maistre w „racjonalnym gniewie” miał śmiesznością, lecz żeby móc śmiesznością poczuć się ugodzonym, trzeba nasamprzód wiedzieć, co to jest.

²⁹ Dziwnym trafem spostrzeżenia Potockiego o prawdzie historycznej najdoskonalszy wyraz znalazły w literaturze, mianowicie u Marguerite Yourcenar, duchowej córki Jeanne de Vietinghoff

3. Badania nad ludami i językami nie są użyteczne równie bezpośrednio co badania rolnictwa, sztuk i rzemiosł etc.; są to jednak studia, w których można dojść do poglądów bardzo filozoficznych. Na przykład, pięknie jest obserwować, jak lud jakikolwiek ukazuje swój charakter już w owej chwili, kiedy widać jego pojawienie się w historii świata, jak cywilizacja modyfikuje ów charakter, i jak następnie wszystkie wydarzenia z historii tegoż ludu są już tylko rezultatem jego charakteru w kombinacji z okolicznościami. – Podobne obserwacje jawią się na każdym kroku badań historycznych, podobnie jak przy studiowaniu innych nauk, z których każda oferuje wielkie tematy do filozofowania, niezależnie od właściwego jej przedmiotu szczególnego.

4. Problemy historyczne rozstrzyga się na podstawie bezpośrednich świadectw, absolutnie tak jak procesy kryminalne, które rozstrzygane są na podstawie zeznań, a to z całkiem prostego powodu, że w jednym i w drugim przypadku chodzi o fakty³⁰.

Istnieją świadectwa tak oczywiste, że nie ma potrzeby popierać ich dowodami historycznymi. Na przykład, Kasjodor zachował nam list Teodoryka, króla

(przyjaciółki genewskich Saussurów). W *Notatkach o „Pamiętnikach Hadriana”*, swym arcydziele z 1958, pisze ona tak: „Nie znaczy to, jak nazbyt często się powiada, iż prawda historyczna jest zawsze i we wszystkim nieuchwytna. Z prawdą tą jest tak jak ze wszystkimi innymi: mylimy się *bardziej lub mniej*”. A i „człowiek pasjonujący się prawdą, lub przynajmniej ścisłością, najczęściej zdolny jest, jak Piłat, spostrzec, że prawda nie jest czysta”. Zresztą, „czegokolwiek by się nie robiło, monument rekonstruuje się na swój własny sposób. A to i tak dużo, jeśli używać przy tym autentycznych tylko kamieni”. Taka „magia sympatyczna”, lub banalnie: zrozumienie, możliwa jest dlatego, że „każdy byt, który przeżył ludzką przygodę, jest mną (*moi*)”. Lecz takiemu ja (*moi*) daleko od tego, które „Jean-Jacques” u *Emila* wyrabiał, a które w późniejszym idealizmie miało wszystko z siebie wytwarzać. Potocki utrzymywał, że „każdy jest zawsze zaprzątnięty tym *ja*” i „wierzy, że jest przedmiotem powszechnej uwagi, wyobraża sobie, że to *ja* ma jedyne w swym rodzaju przeznaczenie, że takie rzeczy tylko temu *ja* się przydarzają, i to *ja*, przedmiot tylu trosk i starań” – a trawestacja to tyrody heroiny Racina oplakującej swój przedmiot: syna – „staje się z konieczności wygodnickim i nie potrafi już znieść najprawdziwszych nieszczęść, jakie mogą mu się przydarzyć. Zresztą, czym jest dla Europejczyka choroba? Czy to jakiś ból w głowie bądź w boku? Nie, to czas stracony dla ambicji i przyjemności, lęk, że nie będzie się na bieżąco i wynikająca stąd niecierpliwość” (*Voyages*, Tanger 25.08.1791, t.I, p. 290).

³⁰ Koncepcja to zadziwiająco prosta Trybunału Historii, który był ulubionym przedmiotem romantycznych fantazmatów. Dopełnieniem jest poniekąd owego chińskiego „Trybunału historii” (obacz powyżej oraz *Trzeci list* z 7.03.1790 in *Ecrits politiques*, p. 53). Z tym że Hegel, mimo iż ćwierkał o świadomości, ujmował ją i jej historię „teologicznie” jako „pojednanie” Ducha z samym sobą w dziejach; co wydatnie ułatwiała mu Kantowska, czy Luterkańska, „fikcja wolnej woli”. A jak to jaśniej nie sposób, ujął Schelling w czasach, gdy jeszcze przyjaźnił się wielce z Heglem, zaraz po zasadzeniu drzewka wolności, prometejskim romantykom nie chodziło bynajmniej o jasność, a o „sprowadzenie bogactw Hadesu na Ziemię”, czyli o „śmierć absolutną” (*Über das Verhältnis der Naturphilosophie zur Philosophie überhaupt*, 1803). Tak pojmowali „duszy oczyszczenie”, tudzież „objawienie”, ci niedozšli pastory. I nie wiadomo tylko, czy śmiać się czy płakać: hrabia de Maistre, jak tylko przeczytał ich rozbrajające wyznania, to się wściekł.

Ostrogotów, do króla *Herulów*. List ten tak oto się kończy: „Ambasadorowie nasi wytłumaczą wam treść tego listu i dorzucą do niego kilka innych rzeczy w naszym języku ojczystym.” – Jasnym jest, że jeśli list ten nie jest przypuszczeniem, *Herulowie* i *Ostrogoci* muszą być tej samej rasy.

Homogeniczności dwóch ras dowodzi się niekiedy za pomocą najprawdziwszego równania. Na przykład, można powiedzieć, że *Gepidzi* są tej samej rasy co *Goci*, *Goci* są tej samej rasy co *Herulowie*: a więc *Gepidzi* są tej samej rasy co *Herulowie*.

Stąd zaś wynika, że jeśli zna się jeden lud jakiejś wielkiej rasy, zna się całą rasę. Na przykład, *Jornandes* powiada: „*Skirowie*, *Satagearowie* i inni *Alanowie*” – Jasnym jest, że jeśli zna się *Skirów*, albo *Satagearów*, ma się już pojęcie o całej rasie *Alanów*. – Wreszcie, nauka o rasach ludzkich właściwie jest tylko wynikiem ze wszystkich takich równań cząstkowych.

Zauważcie jednak, że negatywne świadectwo ma częstokroć niemal taką samą siłę co świadectwo pozytywne. Na przykład *Strabon*, który bardzo był ciekaw wszelakich początków, bada drobiazgowo wszystkie ludy pochodzenia trackiego. Nie ujmuje bynajmniej wśród nich *Bastarnów*, a wręcz przeciwnie robi z nich *Germanów*. – Można stąd wnioskować, że ani *Germanie*, ani *Bastarnowie* nie byli *Trakami*. – Jednak takie negatywne świadectwo zawsze wymaga potwierdzenia.

5. Wielu uczonych żywiło wiarę, iż da się dopełnić świadectwa bezpośrednie gromadząc wiele dowodów połowicznych. Jednak, tak jak sprzecznym ze sprawiedliwością byłoby skazywanie oskarżonego na podstawie domniemań, równie sprzecznym ze zdrową logiką byłoby rozstrzyganie jakiegokolwiek kwestii faktycznej na podstawie dowodów połowicznych. – W podobnych przypadkach logika, tak jak sprawiedliwość, musi honorować tego, co jest dokładniej obeznany, choć pierwsza pieczołowicie zbiera domniemania, a druga – dowody połowiczne, jako że mogą one prowadzić ku prawdzie.

6. *Etymologie nie zasługują nawet na miano dowodów połowicznych*, trzeba jednak również i je zbierać, ponieważ wiele dorzucają do siły dowodów. Na przykład, wiem już, że *Tadmor* jest tym samym miastem, które *Rzymianie* zwali *Palmyrą*; otwieram słownik *Hebrajszczyzny* i znajduję tam, że *Tadmor* znaczy *palmowiec*, utwierdzam się więc w swym mniemaniu.

Diodor Sycylijszyk powiada, że *Semiramida* miała swe ogrody na górze *Baghistan*, a jeśli dzisiaj w nowożytnej perszczyźnie chciano by powiedzieć *kraina ogrodów*, nie powiedziano by inaczej jak *Bâghistân*. Podobnych przykładów jest cała masa i nie powinno się ich nigdy ignorować.

Równie jasnym jest, że nomenklatura geograficzna zasługuje na wielką uwagę. Na przykład, jeśli znajduję w jakiejś krainie *Ameryki* miejscowości zwane *Meaubourg*, *Grandprez*, *Longueville*, nie mogę uchylić się od stwierdzenia, że są to nazwy francuskie. Toteż, kiedy w *Meklemburgii* widzę wioski zwane *Krakov*, *Brody*, *Niemirov*, nie mogę powątpiewać, iż nazwy te nadali im

Słowianie³¹. Co więcej Grecy desygnowali wiele ludów za pomocą przydomków, tacy *Galaktofagowie* żywili się mlekiem, *Hippomolgowie* zaś mieli zwyczaj dojenia kobył. – Jasnym jest, że trzeba te nazwy przetłumaczyć.

7. Prawie wszystkie starożytne słowa perskie, egipskie, Chaldejskie, które autorzy przytaczają, znajdują się w odpowiednich językach nowożytnych. Ale jeśli któreś w nich się nie znajduje, nie wolno z tego wnioskować na niekorzyść homogeniczności ras, ponieważ i najbardziej zbliżone do siebie dialekty różnią się kilkoma słowami.

8. Jeśli jakieś słowo, bądź nazwę własną, przytacza jeden tylko autor i jeden raz tylko, nie należy pokładać w nim ufności, kopiści bowiem mogli je zniekształcić. Na przykład, Herodot mówi o dwóch sąsiadujących z sobą ludach, których nazywa *Tysagetami* i *Iurkami*. Pliniusz i Mela, którzy w tym ustępie przejęli jego ustalenia, piszą obaj *Tysageci* i *Turcy*. Wydaje się, że powinno się przyjąć ich lekcję, i wierzyć, że mieli czystsze od nas Herodota.

Poza przypadkami oczywistymi, wystrzegać się należy poprawiania tekstu, doszłoby bowiem do tego, że można by odczytywać wszystko, co by się tylko chciało odczytać; ale kiedy to oczywiste, poprawki nanieść należy. Aktualną czystość starożytnych tekstów zawdzięczamy przeciw pracy Saumaisów, Hardouinów, Gronowiuszy³² etc.

³¹ Potocki wielkie zasługi położył dla odnowienia kultury Łużyczan, a poza tym pozostawił *Voyage dans quelques parties de la Basse Saxe pour la recherche des antiquités Slaves ou Vendes, fait en 1794* („Podróż do kilku miejsc Dolnej Saksonii dla zbadania starożytności Słowiańskich lubo Wendzkich, w roku 1794 poczyniona”, Hamburg 1795). Dzieło to z pogranicza archeologii do szczętnie ziemczonych Połabian, czyli jakby powiedział Mickiewicz: „oniemiałych”, bo „Niemiec” to „niemy”, a „Sło/awianin” pochodzi przecie od „słowa”, względnie „sławy” (obacz np. *Pan Tadeusz*, V,436). Opisane i narysowane przez Potockiego eksponaty są falsyfikatami; czego nie można jednakowoż powiedzieć o jego wyjaśnieniach toponimii ani zebranych opowieści, tudzież modlitw. Podobne zresztą informacje o Słowianach weneckich już po jego śmierci przetłumaczył na niemiecki, z pomocą Józefa Maksymiliana Ossolińskiego, słoweński budziciel Jernej Kopitar i zamieścił na łamach wiedeńskich *Vaterländische Blätter* (1816, p. 176–180). A już i w listach Potockiego co rusz pojawiają się wyspy Jońskie, Morea, Mołdawia i Wołoszczyzna z Ipsilantim, Dalmacja, Montenegro, Bośnia, a nawet „Czerni Georges” – Karadziordziewicz Serbów. A wszystko to dla Aleksandra, „Cesarza Słowian”, coraz bardziej skąpanego w mistycyzmie baronowej Krüdener (ze znamienitych inflanckich Vietinghoffów), która upatrywała w nim zbawcę świata od „apokaliptycznej bestyi”, czyli Napoleona. Wkrótce, po zagadkowej śmierci Aleksandra, J.A. Czartoryski zmieni tę orientację. Ów „Bard Polski”, co wierszem opłakiwał Ojczyznę, której imię nawet wymazane zostało, wierzył być może jak i sam Potocki, że „Powinnością jest walczyć za Ojczyznę, by odeprzeć najazd, pogwałcenie terytorium, ale czyż jest powinnością zagrzebywać się pod ruinami jakiegoś Systemu? – Nie” (*Etat de la question*, maj 1792, in *Ecrits politiques*, p. 105).

³² Plejadę nowożytnych autorów krytycznych wydań dzieł starożytnych otwiera Claude Saumaise (1588–1653), profesor w Lejdzie. Jean Hardouin (1646–1729), z Towarzystwa Jezusowego, zasłużył się pracami na Pliniuszem i Temistiossem. Holenderscy Gronowiusze natomiast zapisali się: Johann Friedrich (1611–1671) jako wydawca Liwiusza, a jego syn Jakob (1645–1716) jako specjalista od Greków.

9. Zaufanie przejawiane wobec jakiegokolwiek starożytnego tekstu nie dotyczy w równej mierze każdej jego części; na przykład wierzę, że Mojżesz jest autorem praw zawartych w Pięcioksięgu, a oto, dlaczego w to wierzę. Wiele z owych praw ma związek jedynie z życiem koczowniczym. A od czasów Mojżesza Żydzi nigdy już przecież nie byli koczownikami, a więc prawa te mogą być tylko od niego: chyba że wstawił je jakiś zręczny fałszerz po to, by dziełu przydać autentyczności. Wszystkie jednak interpolacje, jakie w Biblii znajdujemy, niezręczne są i oczywiste, a więc prawo mozaiczne jest od samego Mojżesza; co należało dowieść.

Z drugiej strony powiadam, że w księgach Mojżeszowych są nie jego rzeczy, a oto, jak tego dowodzę. W Księdze Rodzaju (XXXVI, 31) czytamy następujące zdanie: „Oto Królowie, którzy władali nad Edomem, zanim Izrael miał królów, etc.” – Królowie u Izraelitów pojawili się długo po Mojżeszu: a więc zdanie to nie jest wcale jego; co należało dowieść.

Kiedy zostało dowiedzione, że całe dzieło jest wytworem jednej ręki, zaufanie dotyczy tych rzeczy jedynie, które autor widział, lub z którymi mógł się zaznajomić, choć tutaj mamy znowu do czynienia z przypadkiem sędziego i świadków, z tą różnicą atoli, że sędzia winien zawczasu wywieść się o charakterze i o namiętnościach każdego świadka, a namiętności jakiegokolwiek autora wychodzą nieuchronnie na jaw w jakimkolwiek dziele na większą skalę zakrojonym.

10. Słowo *początek*, czy też *pochodzenie*³³, może być stosowane tylko do nowego ludu, który oddzielił się od jakiejś starożytnej rasy lub wytworzył poprzez

³³ Francuska *origine* ma właśnie dwa odpowiedniki w polszczyźnie. Potocki zapowiada decyzję paryskiego Towarzystwa Językoznawczego, które w 1866 nie zechce przyjmować jakichkolwiek prac choćby i z tytułu przypominających *Esej o początku języków* Roussa (a nie, abstrahując od wywodów o pochodzeniu, Herderowską rozprawę *O początku języka „jako narzędzia rozumu”*). Początki na powrót do obiegu wprowadzi niechlubnej pamięci pokolenie '68, dlatego nieszczerne, że tak radykalnie teoretyzowane, wręcz przeideologizowane, iż czegokolwiek się dotknie, to spa-prze. Tutaj chodzi o fascynację Husserlowskim modelem nauki, która miała być „radykalna” (od *radix* – „korzeń”) i zajmować się miała „prawdziwymi początkami”: *rizomata* (greckimi „korzeniami”) *panton* (wszystkiego). Nieporozumienie to być może wywołały głębsze racje, sięgające poza Husserla ku samym korzeniom kantowskiej metody. „Czyszcząc” bowiem rozum, Kant zastosował do poznawanego świata „krytykę”, która potąd do czyszczenia tekstów używaną zwykle była. Zresztą od samego początku „Metakrytycy” z Rygi zarzucali mu, że o języku zapomniał: chciał mieć tekst, a języka nie chciał. I tak królewiecki Emanuel, któremu „chiliastyczne” ciągoty wytykano, wszystkich – bezwiednie niewątpliwie – „wykantował”. Dlatego też E.A. Poe, transcendentalistów nie cierpiący, za przykładem Hamanna, Maga (Króla) Północy, obrońcy rzeczy tak błahych jak litera „h”, przezywał Kanta słowem *cant*, a reminiscencja to nie tylko *Cant style*, przysłowiowo mętnego stylu pewnego kaznodziei. Określenie to „hipokryzji”, bo obwieszczona przez Kanta „dorosłość” niczym innym nie jest jak oddaniem się duszą i ciałem na usługi państwa: „chodzi o pojednanie dwóch natur: *małoletniego (minor)* i *opiekuna (tutor)*, ale tak, by uczynić z nich dwóch hipokrytów kłamiących samym sobie” (Johann Hamann, list do Krausa z 18.12. 1784: *Contra Kant*).

wymieszanie się dwóch innych ludów. Na przykład, można powiedzieć, że Galowie byli celtyckiego pochodzenia, lecz nie można osiągnąć początków wielkiej rasy celtyckiej. Sięgnąć można jedynie po najstarszą wzmiankę historyczną.

Historia nie tylko niczego nas nie uczy o narodzinach narodów, ale nawet wykradła nam dzieciństwo kilku z nich. Nie mamy najmniejszego pojęcia o Egipcie w stanie dzikim. Berossos powiada, że Babilon istniał przed częściowym popotem, a z Biblii można się dowiedzieć, że istniały miasta sprzed potopu powszechnego. Jasnym jest, że nigdy nie odnajdzie się początków ludzkich instytucji, które sięgają czasów przedhistorycznych; dotrze się tylko do najstarszej wzmianki.

11. Rdzenie³⁴ języków doprowadziły nas do znajomości wielkich ras ludzkich. – Na przykład, wszystkie języki Europy miały wiele ze sobą stosunków; czego dowodzą dzieła etymologów, którzy wszystkie je wywodzą jedne z drugich i zawsze z takim samym powodem. W Azji istnieje wielka rasa języków indo-medyjskich, które mają między sobą podobne stosunki. I owa wielka rasa indo-medyjska posiada rdzenie, które utrzymują oczywiste stosunki z wielką rasą europejską³⁵. Co potwierdza dziesiąty rozdział księgi Rodzaju, gdzie znajdujemy *Madajów* pośród ras Jafetyckich.

³⁴ Polski rdzeń odpowiada francuskiej *racine*: dosłownie „korzeń”. Jak to zgrabnie ujął Umberto Eco w *Poszukiwaniach doskonałego języka w kulturze europejskiej*: „Przy końcu swej tysiącletniej, idealnej podróży ku Wschodowi, by odnaleźć tam swe korzenie, Europa znajduje idealne racje rzeczywistej podróży, nie – odkrycia, a podboju, co sławić będzie Kipling mówiąc o »brzemieniu białego człowieka«. Nie potrzebuje już doskonałego języka, by nawracać mniej lub bardziej nieznanym braci. Wystarczy im narzucić jakiś język indoeuropejski, w razie czego uzasadniając ten fakt przypomnieniem wspólnego początku” (*La recherche de la langue parfaite*, Seuil, Paris 1994, p. 128).

³⁵ Nazwę, która zrobiła furorę: „języki aryjskie”, jako pierwszy zaproponował Potocki w dziełach poświęconych czasom sprzed greckich olimpiad, a opartych na przekazach Manetona, egipskiego kapłana. Stąd i tak podkreślana tutaj figura Mojżesza, bo Potocki chciał wszystkie możliwe wzmianki „zsynchronizować”, co jakby nie było, nawet arianizmem przesączonemu duchowi Newtona się nie udało. Z tym, że przecie don Newton ani wynalazca logarytmów, „sławny baron Napier” z Dnia Dwudziestego Czwartego *Rękopisu*, o przeszłość się nie troskali, a o przyszłość: o wyliczenie dokładnej, czyli dziennej, daty końca świata. I zresztą stawiając czoła niepodważalnemu autorytetowi Newtona hrabia Jan podjął prace nad chronologią. „Cytuję Mojżesza nie jako autora natchnionego, ale jako człeka obeznanego w naukach Egiptu, który podług świadectw Diodora Sycylijszaka, znał historię wszystkich krajów” – twierdził Potocki (Astrachań, czerwiec 1797 in *Au Caucase et en Chine 1797–1806*, Phébus, Paris 1981, p. 57). W zadedykowanym kardynałowi Borgia *Dynasties du second livre de Manethon* („Dynastie z drugiej księgi Manetona”, Florencja 1803, p. 43), wspomina Medów, czyli „Aeterian, po grecku Aiteirian lub Airian” z „Iranu”, czy też z „Turanu”. W *Chronologie des deux premiers livres de Manethon* („Chronologia dwóch pierwszych ksiąg Manetona”, Petersburg 1805, p. 14), wzmiankuje Medów – „Arian” z „Indii” posługujących się „samskretem”. I nie myli tej grupy etnicznej z Gotami „arrianami”, ślady których opisuje w *Histoire ancienne du gouvernement de Cherson* („Dawna Historia Guberni Chersońskiej”, Petersburg 1804, roz.VII): „Ktoś bardzo biegły we wszystkich teodeskich dialektach jest

Rdzeniami nazywam wszystkie słowa, które nie są derywowane ani złożone. Jeśli są złożone, nie mogą już służyć do porównania. Na przykład, Rzymianie derywowali słowo *animal* z *anima*, Grecy zaś słowo *zoon* z *zoe*, czyli życie.

Zauważcie, że dla poznania ras studia nad językami sięgają poza czasy historyczne, ale że w przypadku nowych ludów muszą być one podporządkowane historii, bo ludy brały języki jedne od drugich. – Na przykład, Tatarzy Litewscy zachowali swe małe oczy i swą religię, ale zapomnieli swój język i mówią już tylko po polsku.

12. Częstokroć prawdziwe imię jakiegoś ludu wychodzi z użycia u niego samego, a zachowuje się u jego sąsiadów. Na przykład, Turcy przechowali prawdziwe nazwy wielu ludów Europy; Holendrów nazywają *Filemenk*, Polaków – *Lech*, Węgrów – *Madziar*, grecki język literacki – *Junan*, czyli Joński.

Otóż, dziesiąty rozdział księgi Rodzaju nie zawiera nic innego jak nazwy ludów używane na Wschodzie; toteż Józef Flawiusz nie zagłębia się z tego względu ani w dowody ani w etymologie. Powiada po prostu: „*Rifat* to ci, których zwiecie *Paflagonami*, *Gomerowie* to ci, których zwiecie *Galatami*”, i słusznie powiada, jak można się było o tym przekonać. Wszelkie nazwy, jakie cudzoziemcy nadają jakiemuś ludowi, powinny być pieczołowicie zebrane.

13. Ogromna liczba złych dzieł, jakie mamy o początkach, wystarczająco dowodzi, jak trudno zredagować dobre. – Autorom ich nie zbywało na cierpliwości w badaniach, lecz nie dostawało im precyzji w rezultatach, które wymagają jak najsurowszej logiki.

Duch systemu rozumiany w sensie pejoratywnym polega na tym, że chce się dużo wyjaśnić na podstawie takiej liczby faktów, która nie wystarcza do ich wyjaśnienia. – Historyk podatny na takie wypaczenie nie rozpoznaje już zawartości ani wartości każdego świadectwa, sędzią jest namiętnościami miotany lub stroniczym, który na podstawie tych samych zeznań głośuje inaczej aniżeli reszta ławy. Jeżeli taki historyk znajdzie się w zasięgu jakiejś wielkiej biblioteki, całkowicie się w niej gubi; mając bowiem pod ręką wszystkie źródła historyczne, pełnymi wiadrami przelewa je przez filtry *sfalszowanego kryterium*, które przepuszcza jedynie części homogeniczne z systemem. Toteż uczeni podrózu-

wciąż zakłopotany, kiedy otwiera ewangelie Wulfili” – pierwsze dzieło spisane w języku germańskim przez biskupa, co chrzczył swe owieczki w duchu Ariusza – „lecz jeśli bada się każde słowo z osobna, widać, że jest ono niemieckie i zbliżone do Anglosaskiego”. W Petersburgu Potocki chciał założyć Akademię na wzór Anglii, która sanskryt rozpropagowała, bo miała „swe Towarzystwo Azjatyckie”, któremu „zawdzięczamy, żeby tak powiedzieć, odkrycie nowego świata literackiego”. Oto sześciopunktowy program: „1) Akademia Azjatycka miałaby profesorów języków tatarskiego, tureckiego, arabskiego, perskiego, mongolskiego, tybetańskiego, mandżurskiego i chińskiego. 2) Profesorowie, poza nauką języków, studiowaliby obyczaje, które mają siłę prawa u tych narodów, i w ten sposób sformowałoby tyleż poszczególnych kodów, które by rozświetliły sprawiedliwość gubernatorów” etc. (*List do J.A.Czartoryskiego z 6.04.1804 in Ecris politiques*, p. 152–155).

jący są mniej podatni na tę chorobę ducha; zmuszeni są więcej medytować, a widok miejsc i rzeczy nieustannie sprowadza ich przed oblicze prawdy za sprawą wrażeń, co natychmiast odciskają się na ich zmysłach. – Obserwacja ta może się stosować do geologów jak również do historyków³⁶.

Zauważcie, że wszyscy autorzy systematyczni poczynili jakieś odkrycie, a następnie nazbyt rozszerzyli jego konsekwencje. Stąd też wynika to, że każdy system na pierwszy rzut oka prezentuje wiele prawd, które następnie gubią się w fałszywych zastosowaniach. Na przykład, Court de Gébelin³⁷ rzeczywiście odkrył powinowactwo, jakie wykazują między sobą języki europejskie oraz z kilkoma językami Azji, a potem chciał podobieństwo to rozciągnąć na wszystkie języki świata.

14. Nauka Badań, skończona ze swej natury, jest jednak nieskończona w stosunku do sił naszych i czasu, jaki każda jednostka może im poświęcić. Zaiste ca-

³⁶ Oto jak na gorąco Potocki opisywał swą metodę w trakcie wędrówek po stepach Astrachania i na Kaukazie: „Herodot na powrót podróżuje ze mną po Scytii, dwadzieścia dwa stulecia po tym, jak przebywał tu osobiście. W tym interwale czasu sto różnych ludów tu zamieszkiwało, ruiny ich miast pokrywają tę pustynię, ale nikt nie zna nazw miast owych. Stu królów, tysiące wojowników rozsiało na równinach tych swe mogiły, ale nikt nie zna imion królów tych i wojów. Herodot jednak istnieje jeszcze cały. Mówi do mnie w swym języku, ważę każde z jego słów, lękam się choćby jednego uronić, i słucham go z przyjemnością większą aniżeli ta, jaką mogłaby mi przynieść rozmowa z wieloma żywymi. Błogosławmy więc studia historyków, którzy w spadku zostawili nam podobne rozkosze” (8 czerwca 1797 roku in *Au Caucase et en Chine*, p. 47). A zostawili i rozkosze innego rodzaju, bo przecie mile łechtał Potockiego fakt, iż starożytni czcili pamięć największego mędrca Scytów: Anacharsisa, przyjaciela ponoć Solona. Tym bardziej że postać tę rozpropagował „sławny człowiek”, z którym „konwersacja” była mu „ukojeniem” (*ibid.* p. 25): książdż Jean-Jacques Barthélémy (1716–1795) ze swą jakże modną powieścią: *Podróż młodego Anacharsisa po Grecji*. O czym hrabia Jan po wielokroć nie omieszka z rozrzewnieniem zawsze wspomnieć, bo oto barbarzyńscy Słowianie (*Sclavi*), co tylko na niewolników (*sclavi*) się nadawali, mieli wreszcie godnego, ambicji ich i skrywanych niezawodnie możliwości, przodka. Tym bardziej że „gazeciarze francuscy” wciąż przezywali ich „barbarzyńskimi Scytami”, tudzież przestrzegali przed „przemocą, zbrodnią, pożarami i zniszczeniem”, jakie pozostawia za sobą ci „dzicy Scytowie” (*Ecrits politiques*, kwiecień–maj 1807, p. 279 i 287).

³⁷ Chodzi o ogromne dzieło autorstwa Antoine’a Court de Gébelin (1724–1784): *Pierwotny świat zanalizowany i porównany ze światem nowożytnym* (1773–1782), którego ogólny tytuł przywołuje *Pierwotną historię* Potockiego; tytuł zaś trzeciego tomu: *Histoire naturelle de la parole* („Historia naturalna mówienia”, 1774–5) jest kalką *Historii naturalnej duszy* La Mettrie’ego (1745). Powinowactwa pojawiają się tam w rdzeniach. Rdzenie obecne są również u geografa i podróżnika prezesa Charles’a de Brosses (1709–1777), jak i w pracach Jean-Sylvaina Bailly (1736–1793), zgięlotynowanego astronoma i mera Paryża. Obu im marzyła się teoria języka „mechaniczna”, choć nie jak w *Człowieku–Maszynie* La Mettrie’ego (1748), który świadomości nie doceniał. I coraz mniej chodziło już o fizykę, bo na plan pierwszy wysuwała się powoli chemia zdolna wyjaśnić zmiany rdzeni, „pierwiastkami” również zwane. Z grubsza oczyszczona z alchemii, nazwą swą wciąż uprzytamniała egipskie swe korzenie (obacz *Powinowactwa z wyboru* Goethego). Rolę łącznika pełnił renesansowy, dosłownie wszystko obejmujący, koncept „palingenezy”. Genewski Bonnet go propagował, a wierszem słał Anglik: Erasmus Darwin, dziadzius Karola Roberta.

ła wiedza o starożytności zamknięta jest w określonej liczbie autorów, do których należy koniecznie dołączyć autorów średniowiecznych, bo mieli oni przed oczami wiele dzieł, których my już nie mamy. I całość nie przekracza stu woluminów in-folio. Nie przebadam, czy możliwym jest, by jeden człowiek mógł zdobyć intymną i doskonałą znajomość treści setki owych woluminów; faktem pozostaje, że rzecz podobna nigdy się jeszcze nie przydarzyła, i że najlepsze dzieła o starożytności, jakie mamy w naszym posiadaniu, pozostawiają jeszcze wiele do życzenia. Wielka trudność wywodzi się stąd, że studiowanie jakiegokolwiek przedmiotu pociąga za sobą studia nad tysiącem innych. I tak, nie sposób badać pierwotnej historii jakiegokolwiek ludu nie badając jednocześnie historii wszystkich innych. Nie sposób studiować historii jakiegokolwiek sztuki, jeśli nie objąć jednocześnie historii wszystkich sztuk od niej uzależnionych; jednym słowem, każdy poszczególny przedmiot wymaga koniecznie ogólnej znajomości całej starożytności. Taka intymna znajomość jest równie niezbędna przy najmniejszym dziele co przy największym; jeśli się jej nie ma, nie wolno pisać o starożytnych, a jeśli się ją ma, napisać można jedno tylko dzieło. Długość człowieczego życia nie zawiera w sobie nic poza tym, co najwyżej kilka rozwinąć tego samego tematu.

15. Poszukiwanie początków to puste słowo, które wymyśliła próżność człowieczków mających zawsze na ustach *wiem* lub *chcę wiedzieć*. W przeszłości jednak dochodzą oni tylko do pierwszej wzmianki historycznej. – Jak pojęcia tak odległe mogły być do nas dotrzeć? Gdyby tak dotarły do nas księgi, czy potrafilibyśmy je odczytać? Nie rozumiemy już przysięgi Karola Wielkiego, którą jeden wymówił po francusku a drugi po niemiecku. W czasach Cycerona nie rozumiano już praw Numy. Pomniki są jeszcze mniej trwałe, a właściwie są tylko wspaniałymi kamieniołomami, gdzie następne pokolenia udają się dla przyjemności na poszukiwania materiałów do nowych budowli.

Dość dobrze dostrzegamy wiele starych rzeczy, na których oparł się obecny porządek, lecz o owym jeszcze starszym porządku, co rzeczy stare wytworzył, nie mamy najmniejszego pojęcia. Wiemy dobrze, że niemczyzna, język słowiański i łacina są dialektami celtyckimi, ale o języku celtyckim nigdy się nie dowiemy, skąd pochodzi.

Początki przynależą zatem do tych rzeczy, których nie dane jest nam znać; pierwsza wzmianka historyczna jest natomiast kresem osiągalnym. Każdy pracowity duch może kresu tego osiągnąć, a wówczas dotknie jednej z granic ludzkiego ducha.

Podróż Hafiza, opowieść orientalna (1792)

Rozdział XXVII – Brama

...nasi podróżnicy zbliżyli się do bramy ogrodu³⁸ i przeczytali na niej następujący napis:

*Jam jest bramą, co wiedzie do ogrodów Madżinuna, kochanka pięknej Leili.
Jeśli znasz miłość lub odczuwasz poznania jej potrzebę, dla ciebie właśnie
jam otwarta.*

W chaszczach mych znajdziesz cienie tajemnicy, w trawach mych – łoża miękości.

³⁸ *Voyage de Hafez, récit oriental*, ukazał się w Warszawie wraz z cytowaną już *Podróżą do cesarstwa Maroka*. (Przekład według przygotowanego przez Daniela Beauvois zbioru *Podróży Potockiego: Voyages*, Fayard, Paris 1980, t. I, p. 345–352). Ogrody to namiętność współczesnych Potockiego. Choćby i jego ciotuczny księżnej Izabelli Czartoryskiej, która w Świątyniach Roussowego Dumania, co tu i ówdzie wśród drzewostanu porozrzuciła, pamiątki narodowe zebrała, czy też: „zebrała”, jak można było na bramie przeczytać, kiedy jej małżonek brylant nad „z” wstawił. A wyżebrała najrozmaitsze przedmioty, co by móc na nich namiętność swą skupić: od podobizn i rękopisów po okrucy kości i pukle włosów sprzed lat tysiąca. Sam Potocki tak zresztą definiował cel swych „karczujących” prac naukowych: „będę się po naukach przechadzał jak w angielskim ogrodzie znajdując kwiatki tylko i trawniki” (*Au Caucase et en Chine*, p. 236). W 1815 natomiast, tuż przed jego samobójstwem ukazało się we Wiedniu, z okazji pamiętnego Kongresu, luksusowe wydanie *Sofijówki*, którą Trembecki na Delillowych *Jardinach* wzorował. Onegdaj, cytat z tegoż samego Delilla hrabia Jan wyrył własnoręcznie na piramidzie w Gizie, tuż obok Sfingi „lub raczej głowy tej statui, bo całą resztę” – lwie ciało – „przysypał piasek”: *Masa ich niezniszczalna wymęczyła czas* (*Voyages*, p. 95–7). Trembecki słał piękno ogrodu, który na ukraińskich stepach Szczęsny Potocki stworzył w celu uwiecznienia pamięci żony swej Sofiji, co za sprawą lekkości swych obyczajów osławioną branką fanariockich przedmieść Konstantynopola była, zanim ślubną jego wybranką i gołąbką nie została. Otóż do francuskiego przekładu poematu wydawca, hrabia de Lagarde, dodał długie ustępy z hrabiego Jana: z *Historii pierwotnej* oraz z teże uzupełnień: z *Dawnej Historii Guberni Chersońskiej* (Petersburg 1804), *Guberni Podolskiej* (Petersburg 1805) oraz *Guberni Wołyńskiej* (Petersburg 1805). Przy okazji Potocki sporządził biografię Szczęsnego, swego teścia, który niczym „dar bezcenny” rozkrzewił na Ukrainie „topole włoskie”, a był „duchem medytacyjnym” o „sentymentach egzaltowanych, czasami romansowych”, które skądinąd za kanwę posłużyły *Marii Malczewskiego*. Szczęsny to nieszczęsnej pamięci Targowiczanie, co zdzierżyć nie mógł zasady tronu dziedzicznego w Konstytucji uchwalonej: marzył mu się, zgodny z „sarmackim republikanizmem”, „system federatywny” z „prezydentem”, a w ogóle to „dni swe skomunąć chciał w Ameryce”, wzorem konfederatów barskich (*Ecrits politiques*, p. 113–122). Rozumowanie Potockiego przypomina wywody Kołłątaja, który innemu Targowiczanie: Sewerynowi Rzewuskiemu, w *O sukcesji tronu* (1790) klarował, czemu to Polska Ameryką być nie może; jak wiadomo, bezskutecznie... Wszystko zaś po to, by monarchom w pałacach Wiednia balującym przypomnieć, co by decydując o losach świata tego, i o nieszczęsnej Polsce nie zapominali: kilku z nich przecie na publikację tę łożyło, o czym zaświadcza cała strona ozdobnej *Sophiowka* pokryta drukiem tłustym. Zanim hrabia Jan srebrną kulą położył kres życiu swemu w Uładówce, wydał jeszcze w Krzemieńcu 3 księgi (na 6) *Principes de chronologie*: zbesztaly je sławy krzemienieckie oraz Maistre, bo nie podobały im się kolumny imion z datami zsynchroni-

Na klombach mych dyszeć będziesz waporami upojenia, oczy twe tam pokryją złudzenia obłoki.

Jeśli miłości wcale nie znasz, przybądź tu, by mnie poznać, przybądź i kochaj, ażeby kochać jeszcze.

Rozdział XXVIII – Fontanna

Hafiz nie skończył jeszcze czytać, a już był w ogrodzie; Bektasz mu tam towarzyszył, zatrzymali się najpierw u fontanny, gdzie odczytali napis taki oto:

Kochanko ma namiętna, dla ciebie to Madżinun zgromadził wody moje w tym oto basenie. Ujrzysz w nich swe odbicie jak w sercu kochanego, lecz strzeż się me wody i miłośnika serce mącić, bo już w nich nie zobaczysz obrazu swojego!

Rozdział XXIX – Mirta

Następnie podróżnicy zatrzymali się przy wejściu do gaju mirtowego, gdzie przeczytali inny jeszcze napis:

Posadził mnie swą ręką Madżinun. Listeczki me wielkie nie są jak liście bananowca, lecz nawet gdyby były większe, i o wiele, ukryć by nie zdołały szczęśliwej miłości.

Rozdział XXX – Madżinun

Po wyjściu z gaju podróżnicy kroczyli przykrytą aleją, co wiodła ich do kiosku³⁹, w którym ujrzeli młodego mężczyznę: czytał on popalając nargile nabite wieloma Indii wonnościami. A ów, jak tylko ich dostrzegł, przywitał ich i powiedział:

zowane. W Paryżu natomiast, u Gida syna, ukazał się w 1813 i 1814 prawie cały *Rękopis* (po Dzień Pięćdziesiąty Szósty). Poza wieloma atlasami niezmiernych ukraińskich połaci, wzmiankować przystoi projekt budowy wśród ostępów tych powzięty: w hołdzie *Sztuce kochania* Owidiusza, który na wygnaniu był tam szczel, wznieść się miała *Sophiopolis* – Miasto Mądrości.

³⁹ Orientalne „kioski” rozpropagował w Europie znamienity przyjaciel filozofów i król-„filozof”, wcale nie charytatywny, a „dobroczynny”: Stanisław Leszczyński. Szczególnie gdy wygnania zażywał jako król bez królestwa w Lunéville, lotaryńskim „Mieście Księżycowym”. Był to Orient bardzo niewyraźny, jak Potocki zauważa: ubiór Kałmuków, na przykład, „tym jest właśnie, co Watteau, Pillement oraz inni malarze tej szkoły, nazywali chińskimi figurkami” (*Au Caucase et en Chine*, p. 33). A więc pragnąc i malarzy oświecić, hrabia Jan łapie za pędzel i z natury szkicu-je... Polska była krajem, który jeśli nie od dominikanina św. Jacka (Hiacintusa) Odrowąża, co Kumanów studiował, to od początków XVII wieku promieniował na całą Europę znajomością islamu, kultury i języka arabskiego, a to dlatego że staczał nieustanne boje z Portą Otomańską, zmuszony był więc spróbować chociaż ją zrozumieć. Dziewiętnasty wiek tradycję tę kultywował: wielu z Przyjaciół Filomatów orientalistami zostało, a i samych wieszczów Wschód magnetycznie wręcz przyciągał, nie tylko z racji dyplomatycznych knowań Hotelu Lambert. Ciekawostką jest, że pierwszy francuski przekład Koranu z tych lat pochodzi i dzieło to Polaka.

„Bądźcie pozdrowieni, szaty wasze wskazują, żeście tu obcymi. Ciekawość bez wątpienia przywiodła was w to miejsce i nikt lepiej ode mnie wam go nie pokaże, bom ja jest ów Madżinun, co kazał wszystko to zbudować i urządzić.

– Waszmość Panie, rzekł wtedy Hafiz, na tyle ignorantami to nie jesteśmy, ażeby nie wiedzieć, iż inny Madżinun i Leila inna uważani byli za wzory miłowania, i że od lat dwóch tysięcy Indii i Kandaharu kochankowie jeno na ich klną się imiona, a one – rzecz to niewątpliwa – nie prędko zapomniane będą, od kiedy dzięki tobie, Panie Dobrodzieju, odżyły w tobie i w miłośnicy twojej.

– Masz Waćpan rację, odrzekł Madżinun, wierząc, iżem zapożyczył imię szczęsnego kochanka Leili. Imię, którem otrzymał ongiś od swych rodzicieli, brzmi Abdelazis, a oto, jak nadarzyła się sposobność zmiany. Cztery bez mała lata temu przypadek do Szirazu przywiódł jedną z najdoskonalszych krasawic, jakie kiedykolwiek wyprodukowała prowincja Wizapur, tak osławiona, bo wszystkie nasze seraje zapełnia nie wyczerpując swych powabnych zasobów. Piękność ta zowie się Leila. Imię to bardzo popularne na całym półwyspie Indyjskim, i ono właśnie pozwoliło mi skierować do niej kilka wierszy i wyprawić dla niej uczt kilka pod imieniem Madżinun. Wkrótce i lud inaczej mnie już nie nazywał, a i ja zaakceptowałem imię to z przyjemnością. Powątpiewam zaiste, iżby inny ów Madżinun bardziej ode mnie miłował. Miłość nasza napotykała przeszkody jedynie we własnych swych ekscesach i sama przeciw sobie była się zużyła. Wzrok mi się mącił, tak bardzo żem był zapatrzony, ciało me cień swój niemal postradało, a dusza ma utraciła zdolność do myślenia⁴⁰.

– Dobrodzieju Madżinunie, rzekł tedy Hafiz, czy dozwolisz mi zauważyć, że musisz posiadać w sobie miłości własnej wiele, bom przeczytał ponad czterdzieści metafizycznych traktatów, co powiadały, że to miłość własna akurat miłość produkuje⁴¹.

– Twoi metafizycy się mylą, tak sędzę, odparł Madżinun. Kiedy to najwyższy sułtan Usam Hasan przywdział mnie w kaftan srebrnymi lisami podszyty

⁴⁰ Para Beduinów: Leila i Madżinun, są nie tylko bohaterami gazali Hafiza, rodem z Szirazu, ale od niepamiętnych zgoła czasów poezji arabskiej w ogóle, a potem dopiero perskiej. Młodzieniec miał nazywać się Kajs, a przezwisko jego znaczy „opętany przez dzina”, czyli złego ducha szalonej miłości, to jest takiej, do której nie ma się prawa, nawet na pustyni, bo tam przecież ta mityczna miłość się wykuła.

⁴¹ Wolter powiadał w *Zadygu*, że „miłość własna jest balonem wiatrem nadmuchanym; wystarczy zrobić w nim dziurkę, a burze się zeń wydobywają”. Co Potocki parafrazuje, gdy zajmuje się „nauką o administracji” (dziś bardziej poetycko zwanej: „zarządzaniem zasobami ludzkimi”), która w lechtaniu miłości własnej administrowanych upatruje gwarancję wspólnego sukcesu: „Próżność jest balonem wiatrem napelnionym, a kiedy zrobić w nim dziurkę, to burze zeń się wydobywają. Przeciw tym właśnie burzom szukać musimy piorunochronów. W zawierusze można wykorzystać podmuch i wyprostować rozkołysany okręt, ale do długiego żeglowania potrzeba monsunów bardziej stałych, a nade wszystko pilotów zręczniejszych” (*Ósmy list do autora Tygodnika*, 25.04.1790, in *Ecrits politiques*, p. 65).

i rozkazał odprowadzić mnie do domu na oczach całego ludu Szirazu, to wtenczas, mogę tak powiedzieć, odczuł żem przyjemność z mej miłości własnej, lecz nie miała ona wiele wspólnego z przyjemnościami, z jakimi zaznakomiła mnie Leila.

– Ale przecie, rzekł Hafiz, miłości dawnego Madżinuna kresu dobiegły wraz ze śmiercią jego. A jako że Waszmość żyjesz i wydajesz mi się dobrze miewać, przypuszczam, że piękna Leila już ze świata tego zeszała.

– Mylisz się, Panie Dobrodzieju, odparł fałszywy Madżinun. Leila żyje i dobrze się miewa. Już się nie kochamy, bośmy się kochać przestali. Ja nawet pierwszy zdałem sobie sprawę, że ta sama namiętność dłużej w naszych duszach nie gości, a wtedy i nosić przestałem z równą przyjemnością owo romantyczne imię Madżinuna. Oddałem się zajęciom poważniejszym. Wydałem komentarz do praw zawartych w Księdze Kanonów. Udałem się na dwór Usamy Hasana i zaniósłem do stóp tronu jego życzenia mieszkańców Szirazu. Ale jakkolwiek starał żem się być im użytecznym, z uporem widzieć chcieli we mnie zakochanego jeno Madżinuna i wciąż mnie imieniem tym przezywali. Co widząc, zdecydował żem się zachować je całkiem. Porozmieszczać nakazałem w ogrodzie napisy, któreście odczytali; chociaż oddając ogród ten kochankom, co się tam schodzą zajmować przyjemnościami i troskami swymi, zarezerwowałem dla się ten oto pawilon. Ulokowałem w nim liczebną dość bibliotekę, gdzie studia zapełniają mi tak dobrze wszystkie chwile, iż nie pozwalają mi dostrzec tej pustki, co – jak powiadają – po wielkich namiętnościach, po owych pasyjach, nadchodzi.

– Ale przecie, rzekł Hafiz, masz Waść zapewne jakichś przyjaciół.

– Miałem, odparł Madżinun. Jednak, jak już to oznajmiłem, Usam Hasan przywdział mnie w kaftan, a zaszczytu takiego nigdy jeszcze nie dostąpił żaden mieszkaniec Szirazu, i odtąd nie mam już przyjaciół.

– Ale przecie, rzekł Hafiz, siostry twoje, bracia, rodzina twa, dzieli z tobą owe zaszczyty i bez wątpienia lepiej cię traktuje, niż rodzina Hatem Taja nie traktowała tegoż czcigodnego starca.

– Niestety! odparł Madżinun. Widzisz dobrze po moim zbytku, że mam nie-szczęście być jedynakiem. Bez wątpienia, gdybym tak miał brata, żyłbym sobie szczęśliwszy, już on by mi wybaczył szaleństwa, wybryki, krzywdy, być może i sukcesy, i zawsze by do mnie wracał. Dwaj bracia są bowiem jak dwa ramiona Eufratu. Natura wydobyła ich z tego samego źródła i chciała, by bieg ich takż sam pozostał. Widać, jak rozdzielają się w Hilli i łączą na powrót w Szah Abadil, znowu się rozdzielają w Sebaju, by jeden drugiego znaleźć w Azi, gdzie razem wpadają do łona Morza Perskiego. Dwaj bracia są jak ramiona Eufratu, a przyjaciele są jak strumienie na pustyni. Podróżnik liczy na nie i udaje się w drogę, lecz znajduje je wyschnięte i umiera z pragnienia, i za późno żałuje, że ongiś zaufał. Przyjaciele są jak potoki na pustyni”.

Rozdział XXXI – I ostatni.

Słowa te Madżinuna wielkie zrobiły wrażenie na Hafizie, miał przecież brata i czule go miłował. Zamyślał podróżować aż do wysp Chalcedonu, lecz zrezygnował z dalszej wędrówki i trzy dni później udał się w drogę do Mosulu. Bektasz z nim podążał i tak bardzo upodobał sobie kompanię dwóch braci, że zapomniał o klasztorze, jaki założył w Konii, Iconium pradawnym. Kiedy dowiedział się, że jego derwisze⁴² wszędzie go szukają, postanowił do nich wrócić. Hafiz i brat jego Said odprowadzili go aż na drugi brzeg Eufratu. Wówczas pożegnał się z nimi i rzekł:

„Przyjaciele moi, widzicie, jakie to nieszczęście rodzi się z podróży: poznamy tam ludzi podług swego serca, a oto trzeba nam się rozstać. A kiedy już zerwiecie nowo zadzierzgnięte więzi, odnajdziecie dawne, co zdążyły się rozluźnić za sprawą nieobecności i odzwyczajenia. Nie mówię tylko o sobie; samotny jam wędrowiec, mało mi na czym zależy. Ale ty przecie, Hafizie, chciałeś dotrzeć aż do wysp Chalcedonu. Pomyleńcze, i cóżeś to po roku straszliwej drogi znalazł? Ciekawość jest być może pośród wszystkich namiętności tą akurat, co najszybciej się zużywa: niedługo przestanie już wyłącznie zajmować myśl podróżnika, która poniesie się ku brzegom ojczyzny; a ów zmierzy dystans, bo jasność radości przestanie oświetlać obcy, zewsząd go otaczający, pejzaż.

„A jeszcze, czyż podróżnik może trwać przy nadziei, że długo uda mu się uniknąć zgubnego wpływu gorących klimatów tropiku? Wystarczy go sobie wy-

⁴² „Bektasz” to derwisz, co nie tylko przesuwając paciorki różańca, których jest sto jak najpiękniejszych imion pełnego miłosierdzia Boga, a o których to powiadają inni, że jest ich dziewięćdziesiąt dziewięć, jednym z nich zaś *hafiz*, czyli „opiekun”. Bektasz to derwisz, który tańczy, a nawet „wyśpiewuje i daje się ponieść ruchom swojego wielbłąda”. Nie tak, jak jego towarzysz podróży: Abu Hanifa, uczony w analogiach, co „wybiera się do Bagdadu, by wydać siedemdziesiąty tom swego *Bahr-al-Nour*, czyli *Oceanu Światła*, i smętnie rozmyśla o niedostatkach, które wciąż dostrzega w swym dziele”. Tak oto Potocki rozpoczyna *Podróż Hafiza* i żal tylko, że koni krwi arabskiej ci tam nie ma. No bo i emir Rzewuski, syn Seweryna, rączkował dopiero wdrapując się na kolana wuja Jana. Nie myślał nawet o wolności, jaką poczuje galopując przez pustynię u boku Lady Stanhope, ani o „ukojeniu”, którego tam tylko dozna, „gdzie wolny Arab mieszka”, choć zapewne nie raz usłyszał o *Kopalniach Wschodu*. – Czyżby dlategołożył swego czasu na wiedeński periodyk *Mines de l'Orient*? – A może słyszał i o kopalniach złota w Berezowie, które Potocki zwiędzał: „Po raz pierwszy widziałem tam przestępców skazanych na pracę w kopalni. Chciałem zaznajomić się z ich dolą i wydali mi się nazbyt aż szczęśli. Są dobrze odziani, dobrze odżywieni, a ci, co się dobrze sprawują, rozkoszują się całą swą wolnością, niektórzy nawet się żenią. Małe nacięcie na nozdrzach przydaje ich fizjonomii coś wyniosłego i pogardliwego. Co nie przeszkadza im w znalezieniu kobiet. Zabawiono mnie małą orkiestrą więzienną, złożoną z owych ludzi, i wydawali mi się dość weseli. Przestępstwo wśród ludu jest prawie zawsze konsekwencją nędzy. Musi wzbudzać więcej litości aniżeli oburzenia, toteż widać, że wszelka przyjemność nie jest zakazana tym, których społeczeństwo wyrzucić musiało ze swego łona. Wszyscy tutaj, poza ludźmi o naciętych nozdrzach, nazywani są *Nieszczasny*, i nazwa ta ma w sobie coś miłosiernego i wzruszającego” (*List do A.J. Czartoryskiego* z 9 sierpnia 1805 in *Ecrits politiques*, p. 166).

obrazić, jak wyczerpany, bez sił ciała ni ducha, w drodze swej ku domowi ma jeszcze i najróżniejsze pory roku do przebycia i morza do pokonania.

„Ale ty przecie, Hafizie, dotrzeć chciałeś aż do wysp Chalcedonu. Relacje Sindbada zawróciły ci w głowie. Zaprzętały naonczas próżniaków Bagdadu, ale gdybyś wtedy powrócił, to byś był zobaczył, że zajęci są czym innym i wcale cię nie słuchają⁴³.

„Nie wychodź naprzeciw czasu, ażeby żyć w tym, co ma nadejść! Spójrz na tych ludzi kąpiących się w Eufracie: nie płyną z mozołem naprzeciw nadciągającej fali; wyczekują, bo mają pewność, że przeminie, tak jak wszystkie inne.

„Możesz po dwakroć zanurzyć dłoń swą w Eufratu nurcie, lecz nie będzie to już ta sama woda.

„Taki jest czas.

„Żegnaj, Hafizie! Żegnaj, Saidzie! Wspomnijcie kiedyś Bektasza!”

Abdul i Zeila (1788)⁴⁴

*Ocean ciemny świat spowija,
Fala spoczywa na fali,
Na falach się kładą obłoki,
Ta czeluść mroczna to przyszłość,
Ale obecna chwila jest pewna
I nią trzeba się rozkoszować.*

⁴³ *Podróż Hafiza* to nie tylko jeszcze jedna baśń z *Tysiąca i jednej nocy*, to również przypowieść z kluczem rysująca sytuację geopolityczną Polski. Oddalenie pozwala Hafizowi zrozumieć nieszczęścia ojczyzny. Podobnie jak Potockiemu, który w pamiętnym 1812 roku zwierzył się Marii Rzewuskiej, siostrze emira: „Cały system Europy się zmienia. A Polacy, tak jak zawsze, będą ofiarami swych złudzeń” (być może, ten ostatni zwrot zgrabniej byłoby przełożyć posiłkując się tym samym materiałem dźwiękowym co jego francuski odpowiednik: *dupes*). Radził jej również, by zbytnio nie pogłębiała swej pasji do *Mesyjady* Klopstocka, z którym onegdaj się przyjaźnił: „Czytaj więc tę drogą *Mesyjadę*. Ale nie żyj na tamtym świecie. Jakkolwiek nudny i nużący miałby być ten oto, póki ciało wciąż jeszcze w nim przebywa, duch nie powinien go porzucać” (in François Rosset i Dominique Tiaire, *De Varsovie à Saragosse, Jean Potocki et son oeuvre*, Peeters, Lovanium, Paris, Sterling, Virginia 2000, p. 83–84).

⁴⁴ Wiersz ten powstał w Konstantynopolu, może w Stambule, jeśli nie w Bizancjum (nie wiadomo czemu *Sailing To Byzantium* Yeatsa na myśli przychodzi), w czerwcu 1784, podczas *Podróży do Turcji i Egiptu*, którą w formie listów Potocki zadedykował swej matce: Annie Teresie z Ossolińskich (przekład według zbioru Daniela Beauvois: *Voyages*, t. I, p. 111–112). Słychać tam reminiscencje nie tylko z Hafiza, ale i z Saadiego (również mieszkańca Szirazu), którego *Ogród różany* już na początku XVII wieku przełożył na polski socynianin Samuel Otwinowski. Kończąc *Podróż do Maroka* hrabia Jan twierdzi: „Każdy ma swe własne szczęście, różniące się od innych. Szczęście ambicji na tym polega, że nigdy nie jest się zadowolonym, i jak powiadał derwisz Saadi, oczy ambicji zamknąć się mogą wraz z ziemią tylko. Ów derwisz Saadi zawsze był filozofem miłym sercu memu. Próbowałem go naśladować w swych opowieściach oriental-

*Spójrz, jak ptak Anka się wzbija ponad Kasu skaty,
Jak ze skrzydeł pył strąca i w obłokach ginie.
Nieśmiertelny – powiadają,
Lecz któż jego los poznał?
Tylko chwila obecna jest pewna,
Nią trzeba się rozkoszować.*

*Twarz twa jak dzień jaśnieje,
Włosy krucze jak noc,
Usta w kolorach zorzy,
Zorza tak szybko przemija.
Dni najjaśniejsze szybciej mijają od innych.
Najszczęśliwsze noce szczęściem są przez moment.
Chwila obecna tylko daje pewność,
Z niej trzeba czerpać rozkosz.*

Hafiz – opowieść (1788)

Dusza twa podobna do tafli tej wody; w spokoju niebo zda się w niej malować; gdy zmacona, kupą błota jest tylko.

Hafiz potrafił zrezygnować z miłości.

Napis ten wyryty jest na skale obmywanej falami Zenderudu. Sam Hafiz zamieszkiwał jaskinię nieopodal. Wejścia do niej broniła najzwyklejsza z plecionki zasłona. Powyżej można było odczytać taki oto napis:

Najlepiej strzeżoną bramą ta jest, której nikt się nie pokusi otworzyć.

Hafiz potrafił zrezygnować z bogactwa.

Łłodzieje zaiste nie powinni zbyt chęci przejawiać, by włamać się do tego samotnego domostwa; przecie by tam znaleźli jeno tygrysią skórę, co za łożo służyła, i wiązkę strzał, na których napisano te słowa:

Strzały te, kiedy je wypuścić, nie wracają już do rąk mściciela.

Hafiz potrafił zrezygnować z zemsty.

Nie było namiętności, pasji ani jednej, przeciw której Hafiz nie uzbroiłby się w jakąś maksymę. Lecz nadszedł wieczór, kiedy zobaczył, jak unosi się z plecionki zasłona, co zamykała jego samotne schronienie, i oto piękna Nurmahal we własnej osobie przysła do niego.

nych” (*ibid*, p. 311). Wyznaniu temu być może na precyzji zbywa. Bo przecież Saadiego akurat słowami Potocki chciał przywołać do rozumu polskich polityków: „O mistrzu mój, racz spojrzeć na okrutnego Giezara, co śpi snem głębokim. – Derwisz odrzekł: Zamilcz, mój synu, Niebo zechciało uśpić złego człowieka, ażeby odetchnęli dobrzy. – O panowie krasomówcy, gdybyście tak mogli chociaż drzemać!” (*Dwunasty list do autora Tygodnika*, 11.07.1790, in *Ecrits politiques*, p. 74)

Nazajutrz, po przebudzeniu, Hafiz z niepokojem przeszukiwał okolice swego dzikiego ustronia. I znalazł piękną Nurmahal pośrodku grupy młodych Mirzadehów, bardziej olśniewających niżli płatki kwiatów, na których spoczywali. „Wracajcie do Isfahanu, mówiła do nich, i powiedzcie tam, że nikt nie potrafi się oprzeć wdziękom Nurmahal, i że hardy Hafiz zupełnie na ich punkcie oszalał”. Hafiz ją jednak usłyszał. Strzały obciążone sentencjami wypuszczone zostały w lśniącą grupę; krew się przemieszała z falami Zenderudu; sam Hafiz zaś rzucał się z wysokiej skały, na której wrył onegdaj zalecenia mądrości. Przechodzień może jeszcze dziś tam przeczytać:

Hafiz potrafił zrezygnować z zemsty.

Hafiz potrafił zrezygnować z miłości⁴⁵.

⁴⁵ Apolog orientalny z 1784 roku (przekład: *Voyages*, p. 119–120). Skoki w nieznanie zawsze fascynowały Potockiego: „Mówiąc o złym dżinie” (*génie* – także „geniusz”) „Arimanie, Zaratusztra rzekł: „Rzuca się ze szczytu Boruzu” (Elbrusu na Kaukazie, czyli Kasie) „i jego ciało rozciągnięte nad przepaścią zda się być mostem przerzuconym pomiędzy światami.” Nie znam u Milтона nic nad obraz ten piękniejszego, ale w *Zend-Avesta* jest on wymieszany z tyłoma głupotami, że wydaje mi się oczywistym, iż dzieło to zostało, żeby tak powiedzieć, zbudowane okólnymi drogami na szczątkach dzieła Zaratusztry” (*Au Caucase et en Chine*, 27.11.1797, u stóp Elbrusu, wypatrząc szybującego na lazurze ptaka Anka, p. 135).

Głównym źródłem Potockiego były *Asiatic Researches* z Kalkuty, w których William Jones nie tylko zaznajamiał Europejczyków z sanskrytem, lecz i z arabskiego, z perskiego, zapamiętałe tłumaczył panteistyczną, w duchu Tolanda, Milтона i Spinozy, filozofię Wschodu oraz cuda poezji i słodczyce płynące z upojenia za- czy też na-kazanymi, nie tylko na Wyspach Brytyjskich, najrozmaitszymi miłościami – najrozmaitszymi, bo przecie miłość niejedno ma imię. Pomysł na wyjaśnienie zbieżności między językami Europy i Azji podsunął Jonesowi książkę Adam Kazimierz Czartoryski, „manią do orientalności” owładnięty. Hrabia Jean przytacza po polsku „własne słowa” swego wuja, po czym po francusku „ból swój wyrażając” dodaje: „Nie sposób wyrazu mania stosować do tak chwalebego zamiłowania” (list z 1805 in *Ecrits politiques*, p. 161). Od Czartoryskiego i Jonesa przejął przecie marzenie, by przyswoić Europie bogactwo i piękno kultury mułmańskiej, która raz już, u zarania nowożytności, zmieniła nurt cywilizacji europejskiej obdarzając ją nie tylko dziedzictwem antyku (bez czego trudno wyobrazić sobie krzepką myśl św. Tomasa), ale i poezją trubadurów, ową *Gaya Scienza*, Wiedzą Radosną, czyli tym po prostu, co dziś powszechnie się rozumie słowem „miłość”. W językach romańskich raz jest ono rodzaju męskiego, raz żeńskiego, a często obu zarazem. I Dantejska to iście *Vita Nuova*, sam Dante pisał bowiem sławiąc Beatrycze, że kroczyła za Damą, którą wiosną przezwano *Primavera*, bo *prima verrà* – pierwsza przyjdzie, gdyż jej pierwsze imię brzmi: *Jehanne*, od tego *Jehan*, który „poprzedzał prawdziwe światło mówiąc: *Ego vox clamantis in deserto, parate viam Domini*: „Poczułem, jak budzi się w mym sercu / miłosny duch, co potąd w nim drzemał, / i Miłość ujrzałem, jak z oddali przybywa / radosna taka, że trudno ją poznać. / „Myśl tylko o tym – rzekła – aby mi hołdować”, / a każde jej słowo śmiech wypełniał” (sonet: *Io mi senti' svegliar dentro a lo core*, roz. XXIV).

Wydarzenie to rozegrało się wokół gościńca, który wiódł z Saragossy do św. Jakuba w Compostelli: pielgrzymi słuchać tam mogli piosneczek arabskich (*zejeles*) i mozarabskich (*jarchas*). A być może i wokół rozmyślnie chaotycznego *adabu*, a na pewno wokół dziełka Ibn Hazma z Kordoby, zahiryty (odłam to izmailitów, co odłamem są szyitów, czyli partii Alego, męża Fatimy, córki Proroka; a nazwę swą wywodzą od słowa *zahir*, czyli „zewewnętrzny”, to jest „dosłowny” przy in-

Dariusz Adamski

„Here – between (Heart and Reason)”. The Parade of Jan Potocki’s Texts

Summary

The Parade is a selection of excerpts from political, historical, linguistic works, and oriental apologues by Count Jan Potocki. The fragments of Potocki’s writings were especially translated from French into Polish. Abundant notes, accompanying the translation, present particular words and concepts, biographical details, socio-cultural context and half-forgotten links between Europe and oriental cultures. The form of these notes vaguely reminds of the Arabic, classical, literary *adab*.

The Parade is a reading exercise which permits to conceptually notice the almost evanescent spot between enlightenment and romanticism, where Potocki’s irony celebrates the Spirit of European culture and the principle of apparently free associations, the key to all Poetry.

terpretacji pism). Chodzi o pracę młodego naonczas Ibn Hazma, na wskroś autobiograficzną, co w islamie rzadkością było, o ponętym tytule: *Naszyjnik gotębicy*. W wieku dojrzałym Ibn Hazm napisał *Traktat o leczeniu dusz i o poskramianiu zła*. Pierwsze wiersze w wulgarnym języku Europy zostały zapisane – a jakże – w galicyjskim, popularnie *romance* zwanym, a Bóg tam z hebrajska dźwięczy: *Rab*, zaś kochanek z arabska: *Habib*. Rozrzucił je swym filozoficznym piórem wśród pieśni żydowskich, w 1948 w Kairze odnalezionych, Jehuda Ha-Levi. Ten sam „Jehoudah-Levi el-Khozari”, którego księgę Potocki otrzymał w Maroku z rąk stareńkiego sefardyjskiego rabbi z Miquenez, co zachwycał się „uczonością” i „*agudez* wyjaśnień” rabinów aszkenazi z Polski, choć nie krył swego „niezadowolenia”, iż „wyjaśniają po niemiecku”, bo język ów niezbyt rozumiał. Księga ta była hrabiemu „skarbem” z racji „dedykacji adresowanej do dawnego króla Chazarów, władcy naszych południowych prowincji” (*Voyages*, p. 177–8). Jak się przypatrzeć, dziwnym jest to „nasze”, jak i pierwszy znany wiersz:

*Odchodzi me serce ode mnie.
O Boże, czy wróci mi kiedy?
Jakże boleję nad kochankiem moim.
Zachorzał. Kiedyż ozdrowieje?*